Nr 153 Piątek 10 (23) lipca 1909 r. Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatki informacyjne.

—o—

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo») otwarte od 10 do 3 po południu codziennio oprócz niedziel i świąt.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Biuro Koła kobiet polek otwarte raz na tydzień we czwartek od godz. 1—3 po poł. Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Pol. Tow. kolonii letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otw. od 3—6

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od 12 — 2 z wyjątkiem poniedziałku i środy, przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska Nr. 19 m. 2.

Ustalenie faktów.

Pod powyższym tytułem zamieszcza p. A. Kisielewski na łamach «Głosu Warsz.» artykuł w sprawie przeniesienia zwłok Juljusza Słowackiego do grobów królewskich na Wawelu.

Złożyć szczątki Juliusza obok grobów królewskich, w grobach bohaterów narodowych, tam, gdzie spoczywa Mickiewicz, Kościuszko i książę Józef, znaczy oddać im hołd najwyższego rzędu.

Do tego trzeba, jako do ferowania uchwały *honoris causa*—jednomyślności całego narodu.

Zgromadzenie obywatelskie, złożone pośrednio i bezpośrednio z przedstawicieli całego narodu, najwybitniejszych jego osobistości i ciał reprezentacyjnych — politycznych (eksc. pan minister-rodak nadesłał telegraficzne *votum* za złożeniem popiołów na Wawelu), parlamentarnych (nasze delegacye do Wiednia, Berlina i Petersburga, za pośrednictwem telegramów swoich prezesów—toż samo), autonomicznych (eksc. pan marszałek krajowy królestwa Galicyi jest honorowym prezesem komitetu wykonawczego), naukowych (magnif. rektor uniwersytetu lwowskiego przewodniczył zebraniu obywatelskiemu; magnif. rektor uniwersytetu krakowskiego jest prezesem komitetu uroczystości jubileuszowych w bieżącym roku w Krakowie, jako w setnym roku urodzin Słowackiego), miejskich (rada król. stoł. m. Lwowa delegowała na zgromadzenie dwóch przedstawicieli, którzy oznajmili zgromadzeniu uroczystą jednomyślną uchwałę rady o złożeniu popiołów poety na Wawelu; j. w. pan prezydent król. stoł. m. Krakowa jest czynnym prezesem komitetu wykonawczego), literackich, artystycznych, kulturalnych, społecznych i towarzyskich (dziesiątki obecnych na zgromadzeniu osobistości, deputatów towarzystw i związków z całej Polski) — powzięło dn. 5-go kwietnia b. r. n. s. w imieniu narodu polskiego jednomyślną uchwałę: sprowadzenia z Francyi do Polski i złożenia w podziemiach królewskiego kościoła katedralnego na Wawelu doczesnych szczątków nieśmiertelnego poety i genialnego dramatopisarza ś. p. Juliusza Słowackiego, który nieskazitelnem życiem swojem i dziełami pióra swojego dowiódł, iż był jednym z najlepszych synów Polski, a z biegem lat stał się bohaterem ducha narodu, jego myśli i uczuć, a wieszczem i wodzem młodzieży.

Powzięcie tej uroczystej uchwały narodu jest już faktem historycznym. Wszystkie przed nią dyskutowane projekty, także zaszczytne, piękne i wzniosłe w intencyi, jak fundowanie mauzoleum na górze wawelskiej, pochowanie w katedrze św. Jana, czasowe pochowanie w kościołku na placu św. Ducha obok teatru krakowskiego i przewiezienie później do kościoła św. Jana (projekt podpisanego), złożenie kości poety w rodzinnym Krzemieńcu, albo projekt sarkofagu w górach tatrzańskich—dziś są już bezprzedmiotowe.

Do wykonania i przeprowadzenia uchwały zgromadzenie powołało do życia, nadając mu prawo kooptacyi, komitet wykonawczy, złożony z czterdziestu kilku osobistości. Na tym komitecie spoczywa dziś zaszczytny obowiązek i poważna obywatelska odpowiedzialność za urzeczywistnienie i sposób wykonania uchwały narodowej.

Wykonanie uchwały zależne jest od załatwienia kilku poważnych i skomplikowanych formalności. A mianowicie: do sprowadzenia zwłok Słowackiego, spoczywających w Paryżu na cmentarzu Montmartre, niezbędną jest: a) zgoda rodziny zmarłego, czyli jego potomków (tych w prostej linii niema); b) pozwolenie rządu Rzeczypospolitej francuskiej na ekshumacyę i wywiezienie z Francyi (to pozwolenie wyjednali już przedstawiciele komitetu młodzieży lwowskiej).

Do pochowania trumny ze Szczątkami Juliusza w podziemiach katedralnego kościoła wawelskiego potrzebne jest: a) zgoda ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu; b) porozumienie się z biskupią kapitułą katedralnego kościoła, której przewodniczącym jest każdorazowy książę biskup krakowski.

Katedra wawelska ma podwójny charakter: a) formalnie jest biskupim kościołem dyecezyi krakowskiej, którą z ramienia Stolicy św. rządzi ks. kardynał; b) moralnie i faktycznie (a w części odnoszącej się do urzędu ks. biskupa dyecezyi krakowskiej, który nosi tytuł „księcia biskupa krakowskiego", także i formalnie)—kościół na górze wawalskiej jest „królewską katedrą na Wawelu", zostającą pod zarządem każdorazowego księcia biskupa krakowskiego.

Ta katedra wawelska stólicy W. Ks. krakowskiego jest narodowym pamiątek kościołem, jest Domem Bożym w Polsce, cieszącym się czcią szczególną i wyróżniającą.

Komitet wykonawczy, obrawszy prezesa w osobie j. w. pana prezydenta król. stoł. m. Krakowa i zaprosiwszy do objęcia godności honorowego prezesa eksc. pana marszałka kraju, przystąpił do wypełnienia formalności, związanych ze złożeniem trumny Słowackiego w podziemiach katedry.

Na drugiem posiedzeniu komitet wykonawczy jednomyślnie uznał, że:

1) uroczysty pogrzeb Juliusza Słowackiego w tym roku odbyć się nie może, z powodu nieprzepartej przeszkody;

2) komitet podejmie w dalszym ciągu prace swoje dopiero wówczas, gdy dojdzie do przeświadczenia, iż uroczystość wypadnie tak, jak tego nasza cześć dla geniusza polskiej poezyi wymaga.

Ta rezolucya, będąca wy[illegible] postanowienia komitetu, na życzeni[illegible] stosowane przez jej autora, tu podpisa[illegible] do prezydyum, ze względów taktycz[illegible] nie przybrała formy uchwały; formalnie uchwaloną została rezolucya pana prezesa komitetu, w której komitet ogólnikowo oświadcza, iż „podejmie starania, ażeby w jaknajkrótszym czasie stało się zadość życzeniu narodu". Dwa inne zasadnicze wnioski, jeden odwołania się do społeczeństwa i drugi wysłania deputacyi do em. ks. kardynała, nie zyskały większości głosów, jako zbyteczne i niewłaściwe.

Oto do tej pory wszystko, co należy do historyi sprawy sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do ojczyzny i pochowania ich w podziemiach królewskiej katedry na Wawelu.

Wszystko inne, czem opinia publiczna, z rozmaitych pobudek tak namiętnie zajmowała się w ostatnich kilku tygodniach, należy do sfery anegdot, może nawet bardzo zajmujących, godnych uwagi i znamiennych dla obecnej doby naszego życia publicznego, lecz tylko do sfery—anegdot.

Tym pejzażem współczesnym życia i obyczajów, na którego tle rysuje się sprawa pogrzebu Słowackiego, jako akcya podjęta w chwili ogólnego rozprzężenia, a więc nieodpowiedniej do godnego święcenia tak doniosłych i dostojnych uroczystości, jak pogrzeb wieszcza polskiej młodzieży i geniusza polskiego dramatu, co pośrednio wyraża wyżej podana opinia komitetu wykonawczego—może zajmiemy się kiedyindziej.

Dzisiaj wypadnie wyjaśnić tylko najpoważniejszą z tych anegdot historyi pogrzebu Słowackiego, mianowicie pogłoskę, jakoby pewien dostojnik Kościoła (ks. kardynał krakowski) złożył swoje *veto* przeciwko pochowaniu Słowackiego na Wawelu.

Ta pogłoska ma niejako psychologiczne podobieństwo do prawdy, lecz, na szczęście, nią samą jeszcze nie jest.

Czyżby „książę biskup krakowski" miał być obcą nam osobistością, niechętną i uczuć narodu nie szanującą?

Temu nie pragniemy dać wiary.

To chyba lepiej już będzie między bajki włożyć.

Otóż—poczuwam się do obywatelskiego obowiązku stanowczego oświadczenia, iż Jego Eminencya ks. kardynał i książę biskup krakowski w sprawie uroczystego złożenia popiołów nieśmiertelnego Juliusza Słowackiego w podziemiach królewskiej katedry na Wawelu opinii swojej nie wyraził, a tem mniej nie odmówił i nie mógł odmówić swojej zgody na wykonanie uroczystej uchwały zgromadzenia obywatelskiego, choćby z tej przyczyny, iż, jak to wynika z poprzedniego, komitet wykonawczy do tej pory jeszcze nie powziął żadnej uchwały w kierunku porozumienia się z kapitułą krakowską, jej przewodniczącym, ani też z ministeryum spraw wewnętrznych.

Przedstawienie teatralne na migi!

W Łęgu w powiecie chojnickim w niedzielę odegrano—jak piszą do «Dzien. Bydg.» — niemy teatr, wyraźnie niemy, bo grano na migi. Rzecz miała się tak: Tamtejsze Towarzystwo ludowe «Oświata» obchodziło 15 rocznicę swego istnienia. Przy tej okazyi miano odegrać sztukę ludową «Genowefę». Już podczas zabawy w lesie zakazali żandarmi wszelkich polskich śpiewów, oświadczając, że wolno śpiewać tylko po niemiecku. Po powrocie na salę miało się rozpocząć przedstawienie, lecz i tutaj żandarm oświadczył, że wolno grać tylko po niemiecku.

Rozgoryczenie było wielkie, sala zapełniona była aż po brzegi; gdyby teraz oświadczono, że przedstawienie się nie odbędzie z powodu zakazu żandarmów, to kto wie, do czegoby było przyszło. Postanowiono zatem dać przedstawienie,—chociażby na migi, aby publiczność za swoje pieniądze coś widziała.

W ten sposób odegrano milcząco dwa, czy trzy akty. Naraz pyta żandarm, skąd są amatorowie, że pewnie nie z Łęga; odpowiedziano, że ze Skórcza. Wstał tedy i zakazał całkiem dalszego przedstawienia.

Tak wygląda osławiona wolność obywatelska w Prusach! Bądź co bądź przy swej oryginalności miało owo przedstawienie dużo stron humorystycznych, zwłaszcza, że amatorzy nie dali się zbić z tropu. W pierwszym akcie np., gdzie zachodzi pieśń «Śmiało do boju», rozległ się naraz śpiew, który po długiem milczeniu wielkie zrobił wrażenie. Odśpiewano całą pieśń na właściwą melodyę, tylko bez słów w znany sposób: la, la, la, la!

Ruch rewolucyjny w Grecyi.

Przed kilku dniami natrafiono w Atenach na ślady spisku, dążącego do wywołania przewrotu w kraju. Na wzór Turcyi młodzi oficerowie armii i floty zjednoczyli się w związek, który chce wziąć w swoje ręce reorganizacyę państwa, a zwłaszcza armii. Najwyższe władze wojskowe wiedzą dobrze o tych zamiarach, lecz są wobec nich bezsilne. Zaaresztowano wprawdzie głównych przywódców tego ruchu, ale niebawem wypuszczono ich znowu na wolność, gdyż przekonano się, że wszyscy nieomal młodzi oficerowie w Atenach oraz na prowincyi należą do organizacyi i powstała obawa, że mogą przyspieszyć wykonanie swych zamiarów. Oficerowie oświadczyli wprawdzie w prasie, że z polityką nie chcą mieć nic wspólnego. Oświadczenie to jednakże nie zdaje się być szczerem, gdyż równocześnie są oni gotowi do wystąpienia z programem działania, a obecnie komisya, złożona z 15 członków, opracowuje odezwę do narodu. Młodzi rewolucyoniści domagają się usunięcia wszystkich książąt krwi z armii i floty, skasowania generalnej komendantury, na czele której stoi następca tronu, powołania z zagranicy generalnego reorganizatora oraz innych oficerów dla wykształcenia armii, wreszcie usunięcia ze stanowiska różnych oficerów wyższych, którzy są uważani za zbytecznych. Książęta krwi powinni zatrzymać tylko te stanowiska, z któremi nie są związane żadne czynności administracyjne. Rząd i komendantura generalna przedsiębiorą wszelkie możliwe środki, by ruch ten nieco pohamować, wszystkie te usiłowania są jednakże bezowocne. Komendanci korpusów zażądali od młodych oficerów złożenia przysięgi na konstytucyę i na wierność królowi. Oficerowie jednakże wahają się, powołując się na to, że przysięgę taką raz już składali.

W opozycyi do rewolucyonistów stoi grupa reakcyjna, złożona z oficerów wyższych, którzy stanęli po stronie książąt i dworu, bez skutku jednak, jak dotąd. Te zajścia w armii wywołały wzburzenie wśród ludności, a prasa zajmuje się niemi żywo. W Atenach odbywają się ciągłe narady kupców, cechów i innych organizacyi, które zasypują naród odezwami. Sytuacyę rządu komplikują trudności ze strony opozycyi parlamentarnej.

Powikłania te wewnętrzne przypadają w chwili, kiedy Grecya miała zamiar stanowczo upomnieć się o swe prawa do Krety i w ten sposób udaremniają wszelkie w tym kierunku próby.

Rewie floty na Tamizie.

Wzdłuż obydwóch brzegów Tamizy aż do mostu westminsterskiego uwijały się dnia 6-go b. m. setki tysięcy ludzi, którzy przybyli oglądać kolosalne statki, na które naród angielski tak olbrzymie sumy już wydał.

W większości miast, położonych nad Tamizą, publiczność szczelnie wypełniała nawet zdala od wybrzeża położone drogi i ulice.

By spowodować bliższy kontakt narodu z marynarką, brygada marynarzy defilowała podczas tego przeglądu z armatami przez cały Londyn.

Podczas rewii tej miało miejsce kilka nieszczęśliwych wypadków. Statek podwodny «C 16» został silnie uszkodzony, wpadł w tłok i zetknął się z kontrtorpedowcem. Ten zaś zderzył się znowu z torpedowcem.

Drugi kontr-torpedowiec wpadł znów na statek strażniczy i uniknął z trudem zagłady. Pomiędzy widzami wypadki te wywołały wielką panikę.

Królestwo Polskie w budżecie państwowym.

—:—:—

Instytucye rządowe otrzymały szczegółowy wykaz dochodów i wydatków państwowych na rok 1909. W wykazie dochodów zwraca uwagę kwota 717 milionów rubli, przewidywana od dochodu z rządowej rozprzedaży trunków.

W wykazie rozchodów niektóre cyfry dotyczą bezpośrednio ludności polskiej i katolickiej. I tak na utrzymanie wyższych zakładów naukowych wyznania katolickiego przeznaczono 52,900 rubli, na utrzymanie seminaryów katolickich 72,372 rb. Z nowych kredytów są tam następujące pozycye: na spłatę dochodów osobom pochodzenia rosyjskiego wzamian nadanych majątków w Królestwie Polskiem wyznaczono 21,734 rb.; na powiększenie pensyi naczelnikom powiatów w Królestwie — 4,467 rb., na utworzenie w Sosnowcu policyi miejskiej — 6,150 rb., na utrzymanie V klasy w żeńskiem gimnazyum w Puławach—2,657 rubli, na utrzymanie nowego progimnazyum żeńskiego w Chełmie — 2,775 rb., na wykłady języka polskiego w seminaryach nauczycielskich — 3,550 rb., na powiększenie policyi w Łodzi — 29,222 rb., na zasilenie środków kancelaryi naczelników powiatów w Królestwie Polskiem — 6,571 rb., na roboty regulacyjne na Wiśle w miejscu graniczącem z Austryą — 20,000 rb. i na regulacyę Wisły na pograniczu pruskiem — 100,000 rb.

Czesi o Badenim.

—)oo(—

Śmierć ś. p. Kazimierza Badeniego niezmiernie silnem echem odezwała się w Czechach. Dzienniki czeskie bez wyjątku poświęciły zmarłemu gorące artykuły żałobne, a najlepszym dowodem stosunków czechów do zmarłego jest przemówienie posła Czelakowskiego, reprezentującego posłów czeskich nad trumną ś. p. Badeniego. Mowa ta, według „Narodnich Listów", które wydrukowały cały jej tekst, brzmiała jak następuje:

„Nie byłoby rzeczą słuszną i sprawiedliwą, gdyby przy tej, tak smutnej sposobności, kiedy ogół społeczeństwa polskiego boleje, nie odezwał się także głos czeski.

„My, obecni posłowie czescy do parlamentu austryackiego, z sercem pełnem wdzięczności i uznania złożyliśmy wieniec na trumnie, kryjącej zwłoki wielkiego patryoty polskiego i męża stanu, jakim był ś. p. Kazimierz Badeni.

„Zmarły należał do tej niewielkiej liczby austryackich mężów stanu, którzy upatrywali przyszłość państwa austryackiego w równouprawnieniu i wymierzaniu sprawiedliwości wszystkim narodom, w skład państwa austryackiego wchodzącym. Jego dążeniem było osiągnięcie tego, aby wszystkie narodowości mogły żyć w zgodzie pod jednym dachem.

„Dlatego nasze serce przepełnione jest uczuciem wdzięczności dla niego, ponieważ zmarły był szlachetnym przyjacielem narodu czeskiego, któremu chciał nieść pomoc i któremu chciał umożliwić, aby we własnym kraju zdobył dla siebie równouprawnienie.

„Ś. p. Kazimierz hr. Badeni był przeświadczony o słuszności naszych żądań, nie wahał się on nawet życia własnego narazić w obronie praw narodu czeskiego. Czeski naród nigdy mu nie zapomni tego, co dla niego uczynił. Jego nazwisko na zawsze będzie zapisane złotemi literami w dziejach czeskich, obok nazwisk innych sprawiedliwych i zasłużonych mężów stanu.

„Solidaryzując się z wyrażonem już tutaj uznaniem zasług ś. p. Kazimierza Badeniego, uważam za swój obowiązek nad tym oto grobem otwartym oświadczyć uroczyście, że ani on, ani my nie chcieliśmy nigdy i nigdy chcieć nie będziemy uczynić komukolwiek krzywdę, ukracać prawa innym, poniżać kogokolwiek lub niszczyć.

„Idea hr. Badeniego, aby postawić naród czeski narówni z narodem polskim i niemieckim nie zginęła z jego upadkiem i z jego śmiercią. Przyjdą po nim inni, którzy podniosą to, co on podniósł.

„Kto taki zapał okazał prawdzie, kto tak walczył za prawo i sprawiedliwość, jest wielkim, chociaż w walce tej nie zwyciężył.

„Niezapomniany mężu! Gdyś opuszczał Wiedeń, gdzie cię nie zrozumiano i gdyś wracał do stron rodzinnych, do swojego Buska, szły za tobą miłość, współczucie i wdzięczność czeskiego narodu. I uczucia te dla ciebie u nas nigdy nie zaginą!

„Dziś, gdy twe zwłoki składamy w łono ziemi ojczystej, tak przez ciebie umiłowanej, żegnam się z tobą w imieniu całego narodu czeskiego i przysięgam ci uroczyście, że pamięć twa nigdy żyć nie przestanie w czeskich myślach i w czeskich sercach! Sława tobie i wieczna pamięć!"

Piękny to niewątpliwie kwiat z niwy pobratymczej, rzucony na trumnę męża stanu, kierującego się sprawiedliwością.

Niemiec o Tatrach i taternictwie.

Świeżo ukazał się z druku „Rocznik Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego w Bernie", w którym znajdujemy obszerny artykuł poświęcony Tatrom, pióra znanego alpinisty niemieckiego, d-ra A. Martina. Z góry zaznaczyć musimy, że tak bezstronnego i pochlebnego sądu o górach naszych i taternictwie, tembardziej znamiennego, że ogłoszonego przez niemca w niemieckiej publikacyi, nie czytaliśmy dotychczas nietylko w zagranicznych czasopismach alpejskich, ale nawet w naszym własnym języku. Rzeczywiście sprawdza się tu znowu przysłowie, że „sami nie wiemy, co posiadamy".

O Tatrach—pisze d-r Martin—rozpowszechnione jest dwojakie mniemanie i to nawet wśród sfer turystycznych. Jedni mają o nich „niejasne wyobrażenie, jako „o górach szczególnie dzikich i pustych, które roją się od obcych ludzi niedźwiedzi i wilków". Inni znowu, którzy czytali lub słyszeli opis jakiejś popularnej wycieczki tatrzańskiej, przypuszczają, że są to wprawdzie piękne, pełne jezior i powabnych widoków, góry, lecz bynajmniej nie potężne, łagodne, nie przedstawiające interesu dla alpinistów. „Jedno i drugie przekonanie jest mylne"—pisze dalej d-r Martin — „Tatry nie są tak dzikie, jak pierwsi sądzą, ani tak potulne, jak chcą drudzy". Podróżowanie po nich nie sprawia większych trudności, niż to jest powszechnie w Alpach. Z drugiej strony są Tatry górami wysokiemi (Hochgebirge) w pełnem tego słowa znaczeniu. „Porównania z Alpami Górnej Bawaryi lub Północnego Tyrolu nie potrzebują się Tatry wstydzić; dorównywują im zarówno pod względem krajobrazowym, jak i turystyczno sportowym. Potężne ściany skalne, częstokroć niezwykle strome i potężne, poszarpane granie, częstokroć nadzwyczajnej rozciągłości dają alpiniście wszędzie sposobność wypróbowania sił swoich".

Podkreśla dalej d-r Martin wielki urok niesfałszowanej przyrody tatrzańskiej, w porównaniu z przepełnionemi turystami i hotelami Alpami. Przechodząc do taternictwa, zaznacza d-r Martin, że w ostatnich latach rozbudził się w Tatrach bardzo żywy ruch turystyczny. „Może się to wielu wydawać dziwne, a jednak prawdą jest, że dotychczas mało gdzie w Alpach znajdowałem się w tak wyłącznie turystycznem towarzystwie jak w zeszłym roku w schronisku przy Morskiem Oku".

Wysoce charakterystyczne jest to, co pisze d-r Martin o narodowości taterników. Niemców spotyka się wśród nich w znikającej liczbie. Z węgrów oddają się taternictwu niemal tylko nieliczni członkowie Akademickiej Sekcyi węg. Towarzystwa turystycznego w Budapeszcie. „Bezwzględnie dominujące stanowisko (absolut dominierend stehen im Vordergrunde) zajmują polscy ternicy, którzy, zwłaszcza w ostatnich latach, rozwinęli niezmiernie żywą działalnośc i którym przedewszystkiem zawdzięczać należy, że turystyka tatrzańska wzmogła się dziś tak wybitnie".

Wypadek samochodowy w Tatrach.

Z Zakopanego donoszą z dnia 6 b. m.: O godzinie siódmej rano wyruszył dzisiaj stąd do Morskiego Oka, jak zwykle, przy sprzyjającej pogodzie, omnibus samochodowy. Za skałą, zwaną «Wanta», w odległości siedmiu kilometrów od Morskiego Oka, na wielkich zakosach, którymi gościniec wznosi się w górę na stokach Swistówki, nagle zepsuła się maszyna, jak przypuszczają wskutek pęknięcia łańcucha, i automobil, zapełniony turystami, potoczył się w tył, wyskoczył poza gościniec, mimo baryery, i upadł wdół po zboczu. Na szczęście znajdujące się w omnibusie osoby wyszły na ogół bez poważniejszego szwanku. Ranną jest jedna osoba, do której wezwano stąd lekarza telefonem ze stacyi przy Morskiem Oku. Nazwisko na razie nieznane.

W Zakopanem wiadomość o wypadku rozeszła się w godzinach przedpołudniowych i wywołała silne wrażenie. Jak zwykle w podobnych wypadkach, znacznie przesadzono rozmiary katastrofy; opowiadano nawet o śmiertelnem poranieniu jednego z lekarzy, którego jednak około godziny 1 po południu widziano już na Krupówkach.

Przedświt.

Dn. 29 grudnia 1907 powstało z inicyatywy p. Anny Komierowskiej „Towarzystwo pomocy dla polskich artystów śpiewaków zagranicą Przedświt". Obecnie wydało ono swe sprawozdanie za r. 1908. Ze sprawozdania tego okazuje się, że dopiero urządzony dn. 23 października koncert staraniem „Przedświtu" zaznajomił publiczność z tą instytucyą i wzbudził zainteresowanie w szerokich kołach. Pomimo jednak starań i wysiłków zarządu, w skład którego wchodzą: ks. Marya Lubomirska jako prezes, p. Anna Komierowska jako vice-prezes, sekretarz Czesław Linda, skarbnik Stefan Spiess, i członkowie zarządu: Marya Sobolewska, Jadwiga Spiessowa i zastępcy: p. Jerzy Szeligowski i Tadeusz Leliwa, instytucya rozwijała się bardzo powoli wskutek braku funduszów. Stąd też wynikła zwłoka w otwarciu „Domu artystów w Medyolanie", Towarzystwo nie miało nawet środków na otwarcie biura własnego w Warszawie". Zadaniem towarzystwa jest niesienie pomocy przy rozpoczęciu karyery artystom na obczyźnie, udzielanie pomocy doraźnej w kłopotach materyalnych i moralnych, torowanie drogi do karyery przez ułatwianie po

ukończeniu studyów, bez względu gdzie takowe były prowadzone, debiutów i możności stawiania pierwszych kroków na deskach teatralnych—w celu artystycznego dokształcenia się praktycznego".

Towarzystwo to ma również znaczenie ekonomiczne, gdyż pieniądze przez tyle lat przez obcych artystów wywożone z kraju będą za pośrednictwem naszych artystów wpływały do kraju.

Wszystkie te cele jednak mogą być urzeczywistnione jedynie wówczas, gdy T-wo posiadać będzie odpowiednie środki materyalne, których brak tak dotkliwie dotychczas dawał się odczuwać. Do 1-go stycznia bowiem r. 1908 dochody wynosiły ogółem zaledwie 778 rb., a wydatki wyniosły 490 rb. Członków do pierwszego stycznia T-wo liczyło 98.

W ciągu ostatniego jednak półrocza r. b. dla Przedświtu zaczęła świtać nadzieja lepszej przyszłości, ruch wzmógł się znacznie, składki zaczęły napływać obficiej i liczba członków wzrosła do 152.

Położyła tutaj w szczególności poważne zasługi p. Marya Wilińska z Kijowa przez energiczne zbieranie składek; dzięki jej staraniom T-wo uzyskało kilkaset rubli.

Wobec tego należy się spodziewać, że T-wo rozwijać się będzie coraz bardziej i wzrastająca liczba członków umożliwi powstanie „Domu artystów polskich w Medyolanie", otwarcie którego jest najgłówniejszym celem Towarzystwa.

Sprawa o prowokacyę.

—)oo(—

Onegdaj wileńska izba sądowa rozpoznawała sprawę byłego pomocnika komisarza w Kownie, Józefa Krzyżanowskiego, Salomona Hildebrandta i Chaima Zaka, jego współpracowników w pracy śledczej, oskarżonych o prowokacyę.

Jak głosi akt oskarżenia, J. Krzyżanowski poruczył S. Hildebrandtowi podrzucenie bomby niejakiemuś Janowi Romaszewskiemu. Działo się to w Kownie w sierpniu zeszłego roku. W tym właśnie czasie, gdy się odbywały porozumiewania w tej sprawie pomiędzy Krzyżanowskim a Hildebrandtem, przyjechał do Kowna z Taurogów Chaim Zak, brat żony ostatniego. H. poruczył Z-owi skonstruowanie bomby za wynagrodzeniem 50 rb. i w tym celu wysłał go do Wilna. Niebawem Z. powrócił i oświadczył, że bomba jest już spreparowana. Lecz wskutek doniesienia pracownika «ochrany», Dombrowskiego, zarządzono rewizyę w mieszkaniu Hildebrandta i po wykryciu u niego bomby zaaresztowano go.

Powołano do sprawy tylko czterech świadków: rotmistrza żandarmskiego Reka, żandarmskiego podoficera Szenka, agenta «ochrany» Dombrowskiego i urzędnika Pantielejewa.

Pierwszy oświadczył, że Dombrowski zjawiał się doń parokrotnie z doniesieniem o bombie. Za ostatnim razem doniósł, że bomba jest już sporządzona i znajduje się w mieszkaniu Hildebrandta przy ul. Wileńskiej w domu Nr 7 (w Kownie) w piwnicy tegoż mieszkania — i że ma być podrzucona Romaszewskiemu. Na skutek tego świadek przybył w nocy z dn. 1 na 2 września z oddziałem żandarmów i policyi do mieszkania H. i tam w istocie znalazł w piwnicy mieszczącej się pod pokojem jadalnym H., pomiędzy butelkami bombę. Na zapytanie świadka, poco oskarżony przechowuje bombę, konfidencyonalnie zbliżył się do jego ucha i odparł: «powiem potem, to dla korzyści Cesarza».

Z kolei badano agenta ochany Dombrowskiego. Ten zaświadczył, że Hildebrandt namawiał go do podrzucenia bomby gdzieś robotnikom, rysując przed nim perspektywę materyalnych zysków, lecz D., żałując ofiar w ludziach jakoby odrzucił niecny projekt. Nareszcie, mając na myśli uprzedzenie o tem władzy, pozornie się zgodził dla wybadania oskarżonego.

Następny świadek Mikołaj Pantielejew, który nic nowego w powyższej sprawie nie powiedział.

Hildebrandt i Zak przed rozpoczęciem badania sądowego, jak również i na śledztwie przedwstępnem do winy się przyznali. Prokurator, kładąc główny nacisk na oskarżenie Krzyżanowskiego, mówił mniej więcej w ten sposób: w Kownie w liczbie innych niepraworządnych elementów był Jan Romaszewski, odznaczający się wielkim sprytem i przeto nie dający żadnych poszlak do uwięzienia go. I oto były rewirowy wileński, Krzyżanowski, wpada na myśl podsunięcia mu za pomocą swego współpracownika Hildebrandta bomby, aby w ten sposób, mając już pewne dowody nieprawomyślności R., raz na zawsze zlikwidować z nim wszelkie sprawy. Inaczej się nie dało wytłomaczyć świadectwo oskarżonego H. Bo cóż mogłoby go zmusić do oszczerstwa na Krzyżanowskiego! — wszak żadnych starych porachunków między nimi nie było, przeciwnie, jak wykazało śledztwo sądowe, stosunek ten cechowała pewna przyjaźń, oczywiście w obrębie stosunków szpiegowskich. Zresztą świadczy przeciw Krzyżanowskiemu już to, że, jak zeznał świadek Dombrowski, nazajutrz po zaaresztowaniu Hildebrandta, Krzyżanowski zastrzegł, że nań może paść pewne podejrzenie w sprawie bomby, więc D. winien świadczyć, że z doniesieniem przyszedł najpierw do niego, lecz nie zastawszy go w domu, dopiero się skierował do żandarmeryi.

Obrońca Hildebrandta i Zaka adw. przys. Bujko na mocy tego, że jego klijenci przyznali się do winy i że byli tylko bronią w ręku głównego winowajcy Krzyżanowskiego — prosił o złagodzenie im odpowiedzialności.

Obrońca zaś Krzyżanowskiego adw. przys. Samojewski odpowiadał prokuratorowi. Oskarżenie jego klijenta, wobec tego, że żaden ze świadków nie nie mówił na rzecz oskarżenia Krzyżanowskiego, opiera się li tylko na zeznaniach oskarżonego Hildebrandta, a ten mało zasługuje na wiarę, już przez to samo chociażby, że obecnie, znajdując się na ławie oskarżonych, jest zdyskredytowany i że pewne zeznania jego nie zgadzają się z rzeczywistością.

Sąd po 15 minutowej naradzie skazał Hildebrandta na 3 lata i Zaka na 1 i pół roku więzienia, Krzyżanowskiego zaś uniewinnił.

Przewodniczył obradom prezes Karpowicz, oskarżał — prokurator Jurszewski.

„Przemiany".

—)oo(—

W czerwcowym zeszycie „Przegl. Nar." p. Dmowski, charakteryzując stronnictwo październikowców, określa stosunek nasz do nich w sposób następujący:

«Polacy w trzeciej Dumie nie mogli walczyć o konstytucyę rosyjską, ani o autonomię Królestwa, bo byłaby to walka o sprawę stanowczo już przegraną. Nie mogli również wspólnie z „październikowcami" zajmować się pracą około rozwoju konstytucyjnego, umacniania wrogiego im centralizmu i nacyonalizmu i przygotowywaniem zwycięstwa dla skrajnej reakcyi. Tym sposobem pozostała im tylko walka, rola krytyków, do której zmieszeni byli na długi czas się ograniczyć. Z tej roli mogli wyjść tylko z chwilą, kiedy „październikowcy" nareszcie dojdą do przekonania, że Rosya jest dostatecznie uspokojona, że trzeba się zabrać do reform, do wcielenia w życie państwowe zasady prawa i kiedy w konsekwencyi wejdą w konflikt z prawicą.

«Ten moment właśnie przyszedł w końcu roku ubiegłego. Polacy go wcześniej spostrzegli, niż „kadeci", którym zaprawianie się w zaciętej walce z „październikowcami" utrudniało objektywną ocenę sytuacyi. Stąd oburzenie „kadetów" (cietylko rosyjskich, ale i polskich, bo tych doba przełomowa wytworzyła u nas niemało) na zmianę stanowiska Koła względem «październikowców». Zmiana wszakże musiała się dokonać, bo z chwilą, kiedy się zaczęła walka «październikowców» z prawicą, polakom nie było można już dłużej stać na uboczu i nie dopomódz niczem. Polacy stanęli do tej walki, a wówczas cała nasza pozycya w roli bierniej i niema żadnej wątpliwości, że stanąć tak mają stanąć».

«W każdym razie polacy dobitnie zaznaczyli, że «październikowcy» mogą liczyć na ich poparcie, o ile pójdą po drodze odnowienia państwa w duchu manifestu październikowego, o ile w budowaniu nowego ustroju państwowego staną na gruncie prawa. Stanowisko polaków wyraźnie zaświadczyło, że nie popierają oni usiłowań rewolucyjnych, któreby mogły tej pracy przeszkodzić.

«My nie zapominajmy, że «październikowcy» są centralistami, że się trzymają swej doktryny jednostajności urządzeń na całym obszarze państwa, że wreszcie nawet zaakceptowali nacyonalizm Stołypina, który, gdyby znalazł zastosowanie w całej pełni, wprowadziłby państwo na bardzo niebezpieczne drogi. Ale my wiemy to także, iż prędzej, czy później życie dowiedzie, iż ustrój prawny w Rosyi, iż jej odnowienie nie jest możliwe na zasadach centralizmu, jednostajności urządzeń we wszystkich krajach, wreszcie w duchu nacyonalizmu rosyjskiego. Ci, dla których główną jest sprawa odnowienia państwa, którzy szczerze pragną panowanie przemocy zastąpić panowaniem prawa, będą musieli zrzec się doktryn na fikcyach opartych. Dlatego to wszelkie dążenia do wrowadzenia w życie państwowe ducha prawa jest nam sympatyczne i z naszej strony przeszkód nie dozna. O ile też «październikowcy» po tej drodze pójdą, o ile nie poświęcą głównej sprawy odnowienia państwa dla ratowania interesów, które to państwo do klęsk doprowadziły, ze szkodą i narodu rosyjskiego i naszą — o tyle spotkają się zawsze ze współdziałaniem polaków».

«Dziś pozycya «październikowców» jest nadzwyczaj fałszywa, zwłaszcza w stosunku do spraw najbliżej nas obchodzących. Bojąc się nadejścia rządów, opartych całkowicie na prawicy, pragną utrzymania na stanowisku Stołypina; ten zaś z innych względów utrzymywać się może, o ile idzie po linii, dyktowanej przez skrajny nacyonalizm. W tym kierunku pod strachem dymisyi premiera «październikowcy» mu robią koncesye. Współpracownictwo tedy ich z rządem utrzymuje się w pewnej mierze na nasz rachunek. Dopóki ta kombinacya nie straci realnych warunków bytu, dopóty «październikowcy» nie mogą stać się istotnymi przedstawicielami zasady prawa».

Zdawałoby się, że stosunek Koła Polskiego do październikowców według rozumowania b. prezesa Koła jest całkiem jasny: październikowcy mogą liczyć na poparcie polaków — „*o ile* pójdą po drodze odnowienia państwa w duchu manifestu październikowego", „*o ile* nie poświęcą głównej sprawy odnowienia państwa dla ratowania interesów, które to państwo do klęsk doprowadziły".

Wreszcie frazes końcowy brzmi, że „październikowcy nie mogą stać się istotnymi przedstawicielami zasady prawa" dopóki współpracownictwo z rządem na nasz rachunek nie straci realnych warunków bytu, nie pozostawia żadnych wątpliwości co do stosunku naszego do październikowców w obecnej chwili.

Można oczywiście zgadzać się lub nie na przesłanki i wywody autora, lecz nie może być chyba wątpliwości co do właściwego znaczenia słów p. Dmowskiego.

Innego zdania jest jeden ze współpracowników „Kijowskiej Myśli". Zdaniem jego p. Dmowski uzasadnia „konieczność" solidarnego występowania posłów polskich z październikową większością trzeciej Dumy". a „sens właściwy polityki polskiej upatruje w zaszczepianiu umysłom polskim oktobryzmu guczkowskiego".

Streściwszy w ten sposób artykuł p. Dmowskiego, autor dodaje do niego cały szereg uwag o „faktach, które według wszelkiej sprawiedliwości zaliczonymi być mogą do humorystyki politycznej", o rzekomych dysonansach, panujących między „Przeglądem Narodowym" a „Głosem Warszawskim" i t. d.

Szkoda tylko, że wszystkie te frazesy nie mogą zastąpić zrozumienia poglądów, które autor miał zamiar poddać krytyce.

Przed paru laty mieliśmy okazyę do skonstatowania bardzo interesujących „przemian", jakim ulegały cytaty, z „Przegl. Wszechpolskiego" na szpaltach „Kij. M.", dziś nie mniej nieoczekiwanym przemianom ulega treść i myśl właściwa artykułu.

Jaki cel może mieć polemika ze słowami, których nikt nie napisał, jak to było z „Przegl. Wszechp." przed dmoma laty) lub z myślą, której (jak to obecnie ma miejsce) p. Dmowski nie wyrażał?

Jeżeli w ten sposób zamierzają pp. z „Kij. Myśli" dyskredytować owych znienawidzonych „narodowców polskich", to przecież powinni zrozumieć, że jest to manewr niebezpieczny, bo chociażby przypadkiem może ktoś zajrzeć im w ręce, jak to już się kiedyś zdarzyło, i ryzykowne przemiany wyjdą na jaw, nie bez szwanku moralnego dla autorów.

Chyba, że „Kij. Myśl" uważa ideologię „narodowców polskich" wogóle i N. D. w szczególności za tak niedostępną dla krytyki, iż wszelka polemika staje się możliwą dopiero po dokonaniu najmniej spodziewanych „przemian" w myśli lub nawet w słowach?

(z).

Kuryerek Odeski.

□ **Pobyt sokołów bułgarskich** był podczas ubiegłego tygodnia kwestyą zajmującą wszystkich odesian.

Pomimo tego, iż wizyta „junaków" miała wszelkie pozory wizyty oficyalnej, a przyjęcie urządzone przez władze wojskowe i zarząd miasta z p. Pelikanem na czele nadawały uroczystościom cechę urzędową, jednak młodzi bułgarzy tyle posiadają wrodzonego taktu i jakiegoś wdzięku obejścia, tak są dobroduszni, sympatyczni a zarazem kulturalni i wyrobieni, że dyplomatyczną część wizyty wypełniwszy z powagą, znaleźli miejsce i czas na wypowiedzenie i pozyskanie sympatyi i zaufania społeczeństwa.

Widok swobodnej drużyny sokolej, obcej wszelkiej sztywnej karności wojskowej, a mimo to karnej, połączonej węzłami przyjaźni i poczucia obowiązku, niekrępującej się w przejawie uczuć indywidualnych, widok tej drużyny dla mieszkańców miasta, które prócz wojska, widywało jedynie drużyny... „sojuzników", był niezwykły, imponujący.

Kiedy sokoli zgromadzili się na placu Kulikowym i rozpoczęli swoje ćwiczenia, pomiędzy któremi zwracały ogólną uwagę ćwiczenia z lancami, zapożyczone od polskich sokołów, kiedy wyprowadzono na plac małych sokołów — dzieci bułgarskie, odbywające swoje ćwiczenia z takąż powagą i godnością, jak i dorośli, wówczas publicznością owładnęło rozrzewnienie. Te kolory bułgarskie — białe z czerwonem — te sztandary i dźwięki pieśni ojczystej przywodziły na pamięć lud nasz, tak podobny mową i zwyczajami. Przed każdym oddziałem niesiono tablice z napisami, oznaczającymi nazwę miasta, z którego dany oddział pochodzi, a więc „Dubnica", „Zofia", „Sylistrya", „Warna". Dźwięk tego ostatniego słowa w każdym polaku wywoływał wspomnienie klęski warneńskiej, o której jednak tak mało szczegółów wiemy.

Junacy bułgarscy wysłuchiwali mowy i życzenia ojców miasta i generałów wojskowych, w chwilach wolnych od przyjęć i rewii obchodzili ulice miasta, place, kościoły, lecz w ciągu dni 5-ciu, spotykając setki junaków, nie zdarzyło się widzieć ani jednego podochoconego, nie miało miejsca żadne zajście. Lud to dziwnie wyrobiony, okrzesany, pojętny i łagodny. O kwestyi polskiej mówią z szacunkiem, uważają ją za spór dziejowy, zawikłany. „Sojuz ruskawo naroda" uważają za przeżytek starego porządku, w odpowiedzi na powinszowania życzą, aby cała Rosya siecią organizacyi sokolskich okrytą została, dziwią się, że dotąd sokołów tu niema. Na bankiecie w parku Aleksandrowskim przemawiali czesi, rosyanie, ukrainiec, bułgarzy i polacy. Znany doktór Wergun z Petersburga w języku polskim wniósł toast za zdrowie Najjaśniejszego Pana, „który jest nietylko cesarzem Rosyi, ale i królem polskim", dwaj inni mówcy przypomnieli o klęsce pod Warną i życzyli załatwienia sporu polsko-rosyjskiego. Dźwięki hymnu rosyjskiego i bułgarskiego przerywały mowy ucztujących. Na znak dany przez naczelnika sokołów bułgarzy rytmicznie klaskali i wystukiwali różne pobudki i marsze. Mówiono o jedności i potędze słowiańskiej, o walce z germanizmem.

Generał-gubernator Tołmaczew, jak wiadomo, jest nieobecny. Baron Kaulbars podejmował junaków z gościnnością starego wojaka. Prócz uczty w obozie wybito na ich cześć bronzowe medale.

Po odjeździe wolnych junaków jakaś czczość i nuda zapanowały. Ogólne wrażenie, że bułgarzy, lud młody, pełną piersią, swobodnie żyć umieją — lepiej od nas.

Patryotyczny prowokator.

—o—

W procesie, który się toczy w Zagrzebiu o rzekomą „zdradę stanu", a który z powodu swojej tendencyjności potępiony został nawet przez prasę zagraniczną, rozpoczął wreszcie zeznawać „klasyczny" świadek, Jerzy Nasticz, ów prowokator i zdrajca, które go rewelacye są właściwie jedyną podstawą aktu oskarżenia. Cały ten proces, wywołany sztucznie i prowadzony tendencyjnie, potworny pod względem prawniczym, a szkodliwy dla oskarżycieli pod względem politycznym, pogrążył w niedoli kilkadziesiąt rodzin, a dla rządu węgierskiego stał się wobec zagranicy aż nadto wyraźnem świadectwem jego barbarzyńskości.

Gdy Nasticz miał rozpocząć swoje zeznania, obrońca obwinionych, adwokat Hinkowicz, słusznie zażądał, ażeby przysięga, złożona przez Nasticza w śledztwie, została unieważniona. Prokurator Accurti sprzeciwił się temu, a trybunał odrzucił wniosek obrońcy. Zaczął tedy zeznawać Nasticz, oświadczając, że statut rewolucyjny otrzymał w dwóch egzemplarzach od Milana Pribicewicza w miejscowości bośniackiej Uskoplje. W czasie znanej sprawy o bomby w Cetynii oddał ów statut Wukoticzowi, adjutantowi ks. czarnogórskiego Mikołaja, ale w Zagrzebiu zwrócono mu ów statut. Wtedy Nasticz wręczył go dziennikarzowi w Zemuniu Steinhardtowi, który ów statut posłał prokuratorowi Accurtiemu. Z czyjego polecenia, Nasticz ze zrozumiałej dyskrecyi przemilcza.

Po napisaniu swojej broszury p. t. „Jezuici w Bośnii", pożyczył Nasticz na weksel 300 koron i pojechał do Belgradu. Opowiada obszernie o tej podróży, podnosząc z naciskiem, że w Serajewie nie chciano mu wydać paszportu, ponieważ był dla władz podejrzany z powodu udziału w demonstracyach w r. 1906. Musiał przekradać się przez granicę, chcąc się dostać do Serbii. Za pośrednictwem serbskiego kapitana Markowicza wręczył rękopis broszury Jovanowiczowi, prezydentowi skupczyny, konferował następnie z Pasiczem, poczem broszura jego została wydrukowana w 10 tysiącach egzemplarzy. Za czyje pieniądze, Nasticz o tem nie wspomina z dyskrecyi, natomiast zastrzega się z całą siłą przeciwko twierdzeniu, że był „agentem prowokacyjnym". Na dowód przytoczył tę okoliczność, że w Bośnii broszurę jego skonfiskowano, jeżeli zaś jemu samemu nie wytoczono procesu, to tylko dlatego, ponieważ rząd obawiał się, że Nasticz udowodni wszystko to, co napisał. Otóż konfiskata mogła być komedyą—a zresztą nie chodzi o to, czy w owej chwili był Nasticz już prowokatorem, ale że wogóle był nim.

Mówiąc o belgradzkiem stowarzyszeniu „Slowenski Jug", powiada Nasticz, że nigdy nie twierdził, jakoby statut owego stowarzyszenia był rewolucyjny. Równie znaną jest rzeczą, że stowarzyszenia „Serbscy bracia" i „Serbskie siostry" nie były rewolucyjnemi, a mimo to dostarczały broni „bandom" macedońskim. „Slowenski Jug", wedle zeznań Nasticza, otrzymywał wydatne subwencye, np. na urządzenie południowo słowiańskiej wystawy sztuki w Belgradzie dwór serbski wypłacił mu 30,000 denarów. Co wystawa sztuki ma wspólnego z rewolucyjną działalnością, to już pozostanie tajemnicą Nasticza.

Dalej dowodził Nasticz, że w chwili, gdy przystąpił do stowarzyszenia „Slowenski Jug", akcya rewolucyjna była już w pełnym toku, a do Bośnii, Chorwacyi i Dalmacyi wysłano agitatorów. W lutym 1907 r. odbyła się w Belgradzie narada nad planem rewolucyjnym, przy współudziale obwinionych o zdradę stanu braci Pribicewiczów. Opowiada następnie Nasticz, jak przybył do Kragujewaczu z listem polecającym serbskiego następcy tronu, ażeby się tam nauczyć fabrykowania bomb. Gdy wrócił do Belgradu, bomby umieszczono w lokalu towarzystwa „Slowenski Jug". Na konferencyi poufnej w kwietniu 1907 r. mówiono o zamordowaniu ks. czarnogórskiego Mikołaja, a za mordem przemawiali najsilniej Luba Jowanowicz i kapitan serbski Nenadowicz. Następnie omawiano plan utworzenia ekspozytury rewolucyjnej w Ameryce, organizacyi ruchu rewolucyjnego w południowych prowincyach Austro-Węgier, tudzież inne zamiary tego rodzaju, a wszystkie te sprawy roztrząsano na wiecu... stowarzyszeń gospodarczych w Zemuniu. Dnia 26 września powrócił Nasticz z Serbii do Sarajewa. W tym punkcie swoich zeznań Nasticz nagle wspomina, że rzucono pytanie, dlaczego wtedy rząd austryacki nie uwięził go. Nasticz nie wyjaśnia tej sprawy, natomiast zwraca się do prokuratora i woła z patosem: „Proszę mnie posadzić na ławie oskarżonych. Wtedy pozycya moja będzie łatwiejsza". Szkoda, że nie postarał się o to na początku procesu.

Nasticz, według własnych zeznań, brał udział w wyrabianiu bomb, które były przeznaczone do wykonania zamachu na ks. czarnogórskiego. Nasticz na wezwanie czarnogórskiego obywatela Jowicewicza przybył do Cetynii, gdzie znajdowały się już bomby, sfabrykowane przez Nasticza w Kragujewaczu. Co robi Nasticz? Idzie prosto do czarnogórskiego ministra spraw zagranicznych Tomanowicza i opowiada mu, że bomby przysłane zostały z Serbii. Czy to nie typowa zdrada agenta prowokacyjnego? Nasticz z całą czelnością powiada, że w czasie procesu o bomby w Cetynii składał zeznania—to jest zdradzał—z tego powodu, ponieważ chciał „zdemaskować fałszywą demokracyę belgradzka i fałszywy kierunek tamtejszej polityki". Ponieważ jednakże ta „patryotyczna praca" nie osiągnęła celu w zupełności, więc napisał i wydał osławioną broszurę p. t. „Finale".

Zdradziwszy w Cetynii swoich serbskich towarzyszy, otrzymał od ks. czarnogórskiego 3 tysiące koron na podjęcie działalności przeciwko Belgradowi. Następnie obszernie zbija Nasticz zarzuty, że napisał „Finale" z polecenia bana Chorwacyi Raucha, albo prezydenta gabinetu węgierskiego Weckerlego. Może ma słuszność pod względem formalnym, może ani bar. Rauch, ani d-r Weckerle nie dali mu podobnego polecenia, ale takie rzeczy z takim jak Nasticz człowiekiem załatwiają osobni pośrednicy, nie obawiający się kompromitacyi.

Po tych zeznaniach było już naturalnym wynikiem roli Nasticza, jeżeli obszernie dowodził, że rząd serbski popierał rewolucyjną organizacyę serbską w Austro-Węgrzech i że prasa serbska poza granicami Serbii, zwłaszcza w Zagrzebiu i Sarajewie, popierała tę akcyę. I równie koniecznością roli Nasticza były jego ubolewania nad wewnętrznym stanem Serbii, dowodzenia, że profesor Masaryk został w błąd wprowadzony w sprawie procesu zagrzebskiego, tudzież inne tego rodzaju szczegóły.

Dotąd składał Nasticz zeznania swoje, jako odpowiedzi na pytania prokuratora, to też wszystko szło gładko—ale gdy następnie zaczął mu przedkładać pytania obrońca Hinkowicz, zaraz na wstępie Nasticz stracił nieco na pewności siebie. Naprzykład broszura „Jezuici w Bośnii", zwrócona przeciwko administracyi austryackiej, miała wyjść kosztem rządu serbskiego, a broszurę tę w Sarajewie skonfiskowano. Nasticz tę okoliczność wyzyskuje na swoją korzyść, dowodząc, że wobec tego nie można go posądzać o stosunki z rządem austro-węgierskim. Ale gdy Hinkowicz zapytał o dowód, że broszurę drukowano kosztem rządu serbskiego, Nasticz odpowiedział tylko: „Przecież Pasicz nie da mi na to potwierdzenia". I tak szło dalej w ogniu krzyżowych pytań obrony, przyczem Nasticz uniósł się kilka razy, gdy obrońca Hinkowicz wspomniał o szpiegach. Nasticz wyraz ten odniósł do siebie i bił pięściami w stół, za co prokurator nie przywołał go do porządku.

Albo znowu Nasticz wypiera się, że pisał do Cetynii o zamierzonym zamachu, a na to odpowiada obrońca Hinkowicz, że wie o tem od ministra Tomanowicza i zastrzega sobie powołanie Tomanowicza na świadka. Co do ustnej zdrady zamachu wobec Tomanowicza, przyznał się Nasticz.

Przesłuchanie Nasticza jeszcze się nie skończyło, ale dotychczasowe jego zeznania wystarczają, ażeby zupełnie poznać moralną nicość tego człowieka, a tem samem kruchość aktu oskarżenia, opierającego się na jego rewelacyach.

Wprowadzenie ziemstw w kraju Poł.-Zach.

—!o!—

Gubernator kijowski szambelan A. Giers przedstawił wczoraj naczelnikowi kraju Południowo-Zachodniego szczegółowe wiadomości o stanie prac około zgromadzania i systematyzacyi danych statystycznych, zażądanych przez prezesa Rady ministrów P. Stołypina, w celu wniesienia do Dumy Państwowej projektu prawa o wprowadzeniu w 9 guberniach zachodnich ziemstw na zasadach obieralności.

Od 24 czerwca, brzmi raport gubernatora, gubernialny zarząd ziemski zajęty jest zapełnianiem specyalnych kart wiadomościami o majątkach ziemskich i innych nieruchomościach, znajdujących się w prywatnem posiadaniu. Wszystkich kart przygotowano: o majątkach ziemskich — 19,146, o innych nieruchomościach 25,323.

Według posiadanych wiadomości, w większej części powiatów gubernii kijowskiej już odbyły się wstępne narady powiatowe pod przewodnictwem powiatowych marszałków szlachty. Na tych naradach szczegółowo wypracowano sposoby sprawdzania przesłanych na ręce pow. marszałków szlachty kart statystycznych, które obecnie są sprawdzane przez pośredników mirowych, zarządy gminne i miejskie i urzędników policyi powiatowej.

Ażeby jak najprędzej zakończyć prace powyższe, gubernialny zarząd do spraw gospodarki ziemskiej zwrócił się do powiatowych marszałków szlachty z prośbą o przysyłanie danych statystycznych częściowo, w miarę wypracowywania takowych przez instytucye miejscowe. W obecnym czasie, zgodnie z poleceniem głównego zarządu do spraw gospodarstwa miejscowego i wskazówkami urzędnika do szczególnych zleceń przy ministerstwie spraw wewnętrznych rz. r. st. Milaszkiewicza, z ksiąg podatkowych kijowskiej izby skarbowej czerpane są wiadomości o czynszownikach, oprócz tego zaś dokonywane są prace przygotowawcze do zbierania danych o posiadłościach szlacheckich. Wypracowywanie danych statystycznych odbywa się bez żadnych przeszkód, chociaż nie tak pomyślnie, jak to miał na myśli prezes rady ministrów P. Stołypin, który proponował, aby wszystkie dane były mu przedstawione do dnia 10 lipca. Pozostałe do wypełnienia prace około zbierania wiadomości na miejscach, opracowania i systematyzacyi takowych wymagają jeszcze nie mniej niż dwa tygodnie czasu, poczem cały materyał zostanie przedstawiony do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Nowe linie kolejowe.

—o—

Kijowski komitet rejonowy do regulowania przewozu ładunków hurtowych rozpatrywał na ostatniem posiedzeniu zarządu (7 b. m.) sprawę budowy kilku nowych linii kolejowych. Oprócz członków zarządu komitetu w posiedzeniu brali udział przedstawiciele okręgów wojennych kijowskiego, warszawskiego i odeskiego, przedstawiciel ziemstwa kijowskiego p. Leontjew, Łuckiego Tow. Rolniczego S. Poniukowski i przedstawiciele handlu.

Najważniejszą z projektowanych jest linia od st. Kirpicznaja w Zagłębiu Donieckiem przez Zołotonoszę, Kaniów, Fastów, Żytomierz, Zwiahel do Równego lub Zdołbunowa (813 wiorst) i dalej przez Łuck, Włodzimierz-Wołyński i Ostrowiec do Kielc. Projekty i plan tej linii przedstawił komitetowi inżynier Bublikow, jako przedstawiciel konsorcyum przedsiębiorców budowy tej kolei, lecz zastrzegł, że obecnie jest mowa o budowie tylko pierwszej połowy tej linii od Kirpicznej do Równego. Wszyscy zgromadzeni uznali potrzebę i pożyteczność tej linii, a przedstawiciel okręgu wojskowego kijowskiego uznał pożytek jej dla celów wojskowych i nawet wskazał na konieczność mostu kolejowego na Dnieprze pod Kaniowem. Zakończenie linii pożądane w Równem, a nie w Zdołbunowie. Co do drugiej połowy linii (Równo-Kielce), przedstawiciele rolnictwa i przemysłu dowodzili ważności i pożytku ekonomicznego tej linii, która, przeżynając najżyzniejsze okolice Wołynia i Królestwa, będzie miała ogromne znaczenie tranzytowe, jako część linii łączącej Zagłębie Donieckie z Zagłębiem Dąbrowskiem i Śląskiem. Przedstawiciel okręgu wojennego warszawskiego kategorycznie wypowiedział się przeciwko przeprowadzeniu tej linii ze względów strategicznych i oznajmił, że ministerstwo wojny bezwarunkowo nie zgodzi się na przeprowadzenie jakiejkolwiek linii kolejowej równoległej do granicy austryackiej, na południe od linii Łuck-Kowel-Iwangród. Ostatecznie, po zapisaniu do protokółu zdania przedstawicieli ministeryum wojny, postanowiono prosić o asygnowanie środków na szczegółowe badanie techniczne i ekonomiczne całej linii. Sprawa ta będzie rozpatrywana w sierpniu w komisyi o nowych kolejach pod przewodnictwem hr. Uwarowa.

Linie Humań-Wozniesieńsk-Mikołajów, Humań-Wozniesieńsk - Mikołajów - Kozielsk i Pohrebyszcze-Cwietkowo również mają być zbadane w najbliższym czasie i dopiero badania wykażą, które, lub która z tych linii mają być badane.

Przedstawiciel kijowskiego okręgu wojennego nalegał na włączenie do linii, które będą w najbliższym czasie badane, linii Szepetówka-Mozyrz-Złobin. Ze względu jednak, że kierunek linii Petersburg-Złobin-Odesa nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowany i nie wiadomo, czy główna linia pójdzie po prawym czy po lewym brzegu Dniepru, że przewidywane są kierunki Złobin-Fastów i Złobin-Mozyrz-Żytomierz-Koziatyn, zgromadzenie uznało, że badania tej linii nie należą do najpilniejszych.

S. P.

Prowokacya agenta policyi śledczej.

—o—

W związku z pamiętnym zabójstwem kupca M. Rachsztejna, które zostało dokonane przez bandę niewiadomych przestępców na Padole w styczniu r. b., zaczyna wychodzić na jaw ciekawa sprawa prowokacyi agenta kijowskiego wydziału śledczego, p. Trojanowskiego. Wina Trojanowskiego została stwierdzona i ma on być pociągnięty do kryminalnej odpowiedzialności.

Rzecz się miała jak następuje:

W dwa miesiące prawie po zabójstwie Rachsztejna Trojanowski aresztował syna właściciela piekarni przy rogu ulic Nadbrzeżno-Łybedzkiej i Włodzimiersko Łybedzkiej Jakuba Pironera i jego szwagra Mojżosza Zalca. Oskarżono ich o zabójstwo Rachsztejna. Należy zaznaczyć, że dwaj uwięzieni byli uważani dotychczas za ludzi uczciwych. Oskarżenie było oparto na zeznaniach niejakiej Lei Sztakelberg, znajomej Trojanowskiego, jak się potem okazało.

W pierwszych dniach po aresztowaniu Pironera zeznała ona, że była wypadkowo świadkiem krwawego zajścia. Oświadczyła, że widziała Pironera, gdy strzelał do R., a nawet krzyknęła do niego: «Pironer, co wy robicie»! Wobec tych zeznań, osadzono Pironera w więzieniu i nie zwracano uwagi na jego zapewnienia, że niema on nic wspólnego z zabójstwem R. i że Leję Sztakelberg widzi po raz pierwszy w wydziale śledczym.

Wkrótce jednakże sprawa przybrała nieoczekiwany obrót.

Zeznania Lei S. wzbudziły podejrzenia i wkrótce stwierdzono, że były one fałszywe. Pomiędzy innymi gospodyni Lei S., Faktorowicz, stwierdziła, że służąca jej w dniu zabójstwa Rachsztejna nie wychodziła nigdzie z domu. Wówczas Leja S., przyparta do muru, przyznała się, że zeznawała fałszywie, oskarżając Pironera i że działała w ten sposób pod naciskiem Trojanowskiego, który obiecywał jej ożenić się z nią w razie, jeśli będzie postępować zgodnie z jego życzeniem. Wobec tego Pironer został uwolniony, a natomiast aresztowano Leję S. i Trojanowskiego.

Obecnie zaś aresztowana została w sprawie zabójstwa R. jedna osobistość, przeciwko której są poszlaki.

Proces Trojanowskiego będzie się toczył w jesieni.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 10 (23) 7-iu braci męczen. synów Felicyty.
Jutro 11 (24) Pelagii M., Piusa I P. M.

Wschód słońca godz. 4 m. 17.
Zachód słońca godz. 7 m. 56.
Długość dnia godz. 15 m. 39.

— **Z sekcyi wioślarskiej P. T. G.** W najbliższy wtorek dnia 14 go b. m. w lokalu Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego odbędzie się walne zebranie członków sekcyi wioślarskiej celem rozstrzygnięcia wszystkich kwestyi nierozstrzygniętych na zeszłem zebraniu członków.

— **Z rady miejskiej.** Onegdajsze posiedzenie rady miejskiej znowu nie przyszło do skutku z powodu braku prawomocnej ilości radnych. Ponieważ rada miejska nie zbierze się przez dłuższy czas, wszystkie nierozpatrzone sprawy zostaną na mocy art. 84 ust. miejs. rozstrzygnięte przez zarząd miejski wspólnie z prezesami komisyi. Wspólne to posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

— **Posiedzenie komisyi.** Jutro o godz. 8-ej wieczorem odbędzie się posiedzenie komisyi do opracowania przepisów obowiązujących w sprawie uregulowania dnia roboczego w warsztatach i zakładach rze-

miesiącznych. Posiedzenie zostanie poświęcone wyborom prezesa komisyi.

— **W sprawie gimnazyum Walkera.** Zarząd miejski przesłał kuratorowi 5 tys. rb. tytułem zapomogi miasta dla zakładów naukowych Walkera.

— **Ostre zasłabnięcia gastryczne.** Onegdaj do szpitala Aleksandrowskiego przywieziono 8 chorych z objawami cierpień gastrycznych, wypisało się ze szpitala 15.

— **Grzywny.** Miejska komisya tramwajowa rozpatrzyła 35 protokółów, sporządzonych przez komornika miejskiego z powodu niewywożenia z toru tramwajowego śniegu i nieczystości oraz usuwania śniegu z toru na bruk uliczny. Według umowy, T-wo tramwajowe opłaca za sążeń nieuprzątniętej ulicy 10 rb. co razem wynosi sumę 8,147 rb. Komisya uchwaliła skazać T-wo tramwajowe na zapłacenie w powyższej sumie grzywny oraz powiadomiła o swej decyzyi zarząd miejski.

— **Votum separatum.** Radny Gołubiatnikow zaprotestował przeciw uchwale rady miejskiej w sprawie nowych urządzeń kanalizacyjnych oraz w sprawie podniesienia poziomu cyrkułu płoskiego. P. Gołubiatnikow uważa te projekty za zbyt słabo opracowane i żąda, aby je przepatrzyła komisya z osób kompetentnych.

— **W sprawie budowy nowych linii.** Prezydent miasta powiadomił gubernatora, że przy ul. Kierosinnej tor tramwajowy jest układany na odległości 4 arsz. od kamienic, co wcale nie krępuje ruchu na chodnikach. Starania mieszkańców tej ulicy o przeprowadzenie pojedyńczego toru zamiast podwójnego, zdaniem p. Djakowa, powinny być stanowczo odrzucone, ponieważ ruch po jednym torze więcej krępuje ruch uliczny, niż po dwóch, albowiem wagony będą zmuszone od czasu do czasu zatrzymać się na dłużej na miejscach spotkania. O przeniesieniu toru na środek ulicy nie może być mowy, gdyż w takim razie należałoby rozszerzyć brukowaną część ulicy, na co miasto nie posiada środków.

— **Miasto «Aleksandrya».** Intendent okręgowy kijowskiego okręgu wojennego zawiadomił gubernatora, iż okręgowy zarząd intendentury zgadza się na włączenie do przyległego miasta Aleksandryi kijowskiego młyna wojskowego i specyalnego magazynu spożywczego, o ile przyłączenie to nie pociągnie za sobą jakichkolwiek nowych wydatków dla intendentury.

— **Przyjmowanie kamieni.** Komisya brukowa pod przewodnictwem p. Denczenki i komisya kontrolująca oglądały wczoraj nową partyę kamienia, dostarczoną przez szwedzką firmę. Komisye uznały całą partyę, składającą się z 800 sąż. kwadr. kamienia, złożonych przy ul. Instytuckiej, Kreszczatiku i na placu Ratuszowym za odpowiadającą wymaganiom. Następnie komisye oglądały roboty przy podłożu betonowem między Europejskim hotelem a ratuszem. Podłoże uznano za wykończone należycie, wobec czego od dziś zaczną na niem układać bruki.

— **Stan wody do picia.** Z powodu wzrastającej stale ilości wypadków tyfusu brzusznego powstało przypuszczenie, że przyczyną jego jest woda z wodociągów kijowskich. Z polecenia zarządu miejskiego dr. Lubinskij wziął 8 próbek wody z głównego rezerwuaru i 6 próbek z rozmaitych części miasta, w których są urządzone studnie artezyjskie. Analiza [illegible] próbek dała następujące wyniki: woda jest nadzwyczaj czysta. Sześcienny jej centymetr zawiera 8—15 kolonii bakteryi, wówczas kiedy według zasad hygieny normalną dopuszczalną ilością jest 600—800 kolonii. Oprócz tego woda kijowska nie zawiera zupełnie bakteryi chorobotwórczych.

Wyniki analizy wody są bardzo piękne. Szkoda tylko, że często się zdarza, że po [illegible] wody dla ulicy, nie wiele jej pozostanie do picia.

— **Pomnik Aleksandra II w Kijowie.** Wczoraj pod przewodnictwem generał-gubernatora kijowskiego generał-adjutanta T. Trepowa odbyła się narada w sprawie projektowanej budowy pomnika Cesarza Aleksandra II w Kijowie. Prezes komitetu budowy, prezydent miasta Djakow, zdał szczegółowe sprawę o dotychczasowych pracach komitetu. W obecnej chwili komitet posiada w swojem rozporządzeniu około 23,000 rub. z sum asygnowanych corocznie przez radę miejską, oraz blizko 7,000 rub., które wpłynęły ze składek dobrowolnych, zbieranych w miejscowościach położonych wzdłuż Dniepru. Architekt Opiekuszyn, którego projekt pomnika komitet uznał za najlepszy, żąda za wykonanie pomnika 46,000 rub. (w tem 20,000 rub. za autorstwo).

Komitet uznał cenę wymienioną zbyt wygórowaną i postanowił zwrócić się do p. Opiekuszyna z propozycyą zredukowania takowej, oraz, nie wyczekując dalszego wpływania ofiar, przystąpić do budowy pomnika, który ma być odsłonięty 19 lutego 1911 roku, w 50-letnią rocznicę uwłaszczenia włościan.

— **Zatwierdzenie uchwał.** Naczelnik gubernii zatwierdził uchwałę kijowskiej rady miejskiej w sprawie budowy w Kijowie «gradonaczalstwa» i postanowienie o sposobach polewania ulic w mieście.

— **Nowy członek zarządu miejskiego.** Gubernator kijowski zatwierdził p. Piotra Udotowa na stanowisku członka czechryńskiego zarządu miejskiego.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Wczoraj żona doktora, F. Kowalewska, ześlizgnęła się z tramwaju na ulicy Aleksandrowskiej, łamiąc sobie nogę. Karetka «Pogotowia» zawiozła ją do szpitala Aleksandrowskiego.

— OPARZENIE. Zamieszkała przy ulicy Małej Włodzimierskiej Nr. 47, 18-letnia F. Dolińska i 27-letnia M. [illegible], grzejąc [illegible] przez nieostrożność, oblały się spirytusem, który od płomienia zapalił [illegible]. Poniosły one silne oparzenia. Lekarz «Pogotowia» opatrzył poszkodowane, poczem zostawiono je w mieszkaniu.

— DWA SAMOBÓJSTWA W PRZYTUŁKU. Wczoraj w przytułku [illegible], pozostającym pod opieką [illegible] samobójstwa, z których jeden zakończył się śmiercią. Wychowańcy [illegible] Stąd [illegible] usługi [illegible] pod in- [illegible] przy ulicy Aleksandrowskiej Nr. 67, miała dwie takie służące z przytułku: Aleksandrę Mikołajewą 15-letnią i 18-letnią Klaudyę Porfirjową. Dziewczęta żyły ze sobą w wielkiej przyjaźni i kiedy ni stąd ni zowąd oświadczono im, że jedna z nich jest zbyteczną i musi wrócić do przytułku, rozpaczały nad tem i zdecydowały rozstać się z tym światem. Wczoraj obydwie, będąc już w przytułku, kupiły sobie soli cukrowej i zażyły ją. Mikołajewa zmarła natychmiast, zaś Porfiriewą odwieziono do szpitala Kiryłowskiego.

— KRWAWE STARCIE. Wczoraj w nocy doszło do starcia w domu Nr 11 przy ul. Jarosławskiej pomiędzy D. Głowackim i jego krewnym A. Ziber-Sibir. Rozdrażnienie doszło do tego stopnia, że Ziber-Sibir zaczął strzelać do Głowackiego i ranił go w żołądek. Rannego w niebezpiecznym stanie «Pogotowie» odwiozło do szpitala Kiryłowskiego. Ziber-Sibir został aresztowany i osadzony w płoskim cyrkule.

— DRAMAT RODZINNY. Mieszkająca na Padole Marya Markiewiczowa zawiadomiła policyę o zamachu, dokonanym na jej życie przez jej męża i jego wspólniczkę P. Karpienko. S. Markiewicz i P. Karpienko zostali aresztowani. U Markiewicza znaleziono nabity rewolwer.

— SZTUCZKA ZŁODZIEJSKA. Na placu koło dworca dwóch rzezimieszków skradło 12 rb. niewiadomemu jakiemuś osobnikowi za pomocą podrzuconej portmonetki.

— SYSTEMATYCZNA KRADZIEŻ. W drukarni Kusznarewa (Karawajowska 5) wykryta została systematyczna kradzież, sprawcami której są, jak się okazało, W. Dwornikow i M. Pieskow. Zostali oni aresztowani i podczas rewizyi znaleziono w ich mieszkaniu około $1^1/_2$ puda kradzionego papieru.

— ZNACZNA KRADZIEŻ. Z mieszkania M. Lebiediewa przy ul. Wozdwiżeńskiej w domu Nr 57 niewiadomi złodzieje dokonali kradzieży rzeczy wartości przeszło 1,200 rb. Złodzieje umknęli.

— DRĘCZENIE MIESZKAŃCÓW. Odbywają się obecnie przygotowania do przeprowadzenia nowych linii tramwajowych. Wszystko to jest torturą dla mieszkańców. Wczoraj naprzykład na rogu ul. Gogolewskiej i Bulwarno-Kudriawskiej składano o godz. $2^1/_2$ w nocy szyny tramwajowe. Wiele tym podobnych udręczeń zmuszeni są znosić mieszkańcy, pomimo tego, że istnieją postanowienia obowiązujące, zabraniające hałasować na ulicy w nocy.

— ARESZTOWANIE ZŁODZIEJA. Wczoraj o świcie w pustej sadybie Nr 14 przy Łukjanowieckim zaułku stróż aresztował jakiegoś podejrzanego osobnika. Okazało się, że aresztowany jest złodziejem recydywistą; nazwisko jego Aleksander Olchowski. Znaleziono przy nim zamkniętą skrzynkę z pieniędzmi. Sprawę oddano sędziemu śledczemu i w jego obecności skrzynka zostanie otwarta.

— POŻAR. Przy ul. Lewaszowskiej w domu Nr 8 wskutek zepsucia się komina zapalił się sufit. Ogień został jednak wkrótce zauważony i stłumiony.

— RABUNEK. Ubiegłej nocy na I. Lubeckiego przechodzącego koło cerkwi cesarza Konstantyna przy ul. Kiryłowskiej napadli 3-ej chuligani. Zrabowawszy zegarek napadniętemu, rabusie umknęli.

— OSZUSTWO. Operuje w Kijowie sprytny aferzysta, obierając kupców kijowskich. W ciągu dwóch dni zaregestrowano już trzeci wypadek analogicznego oszustwa. Rzecz się miała jak następuje: Do sklepu gastronomicznego P. Sorokina (Fundukiejowska Nr 38) zjawił się dorożkarz i doręczył kartkę z podpisem «Nejże» żądając wydania dla soboru włodzimierskiego 8 butelek wina i z 50 rb. reszty. Wino i 44 rb. zostały wysłane przez subjekta Włodzimierza Woronina. Ten przy wejściu do soboru spotkał niewiadomego osobnika, który posłał go jeszcze po 6 butelek wina, pozostawiając u siebie pieniędze i wino. Nie podejrzewając nic złego, subjekt spełnił żądanie niewiadomego, lecz po powrocie nie zastał już nikogo. Wino niewiadomy pozostawił w soborze przy wejściu.

— OBŁAWA W PUSZCZY WODNEJ. W nocy na dzień wczorajszy liczna policya kijowska piesza i konna z pomocnikiem policmajstra I. Djaczenkowem na czele dokonała obławy w Puszczy Wodnej i w przylegających do niej lasach. Obława trwała od godz. 2-ej w nocy do godz. 6-ej zrana i została spowodowana coraz częstszymi napadami i rabunkami.

— SPRAWA ROSYJSKIEGO TOW. OŚWIATY ELEMENTARNEJ. Jest obecnie na ukończeniu śledztwo w sprawie zarządu zamkniętego w roku ubiegłym Tow. oświaty elementarnej. Będzie on pociągnięty do odpowiedzialności na mocy art. 129. Sprawa ta będzie przekazana przez sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi do zaopiniowania prokuratorowi.

— WIELKI POŻAR. Wczoraj o godz. 5-ej po połnduiu wszczął się pożar na rogu ulicy Jarosławskiej i Wołoskiej w sadybie Nr. 39 przy ul. Jarosławskiej, w składzie mąki Krisiateckiego. Pożar powstał wskutek zepsucia się pieców w piekarni, ogarnął z błyskawiczną szybkością takowy i przeszedł na wozownię i dom A. Kuźmińskiego w sadybie Nr. 37 przy tejże ulicy. Przed przybyciem straży ogniowej zapalił się jeszcze pięciopiętrowy dom Krisiateckiego, wychodzący na ul. Wołoską. Przybyły wszystkie oddziały straży ogniowej. Walka z rozszalałym żywiołem była jednak utrudniona wskutek braku wody. Zaledwie po dwugodzinnej wytężonej pracy udało się umiejscowić ogień. Z 5-cio piętrowego domu zerwano dach i spłonął cały strych. Ucierpiały również wszystkie mieszkania, w szczególności zaś mieszczące się na górnych piętrach, które zostały literalnie zalane wodą. Spłonął następnie skład mąki i piekarnia i ucierpiał poważnie dom Kuźmińskiego. Straty nie zostały dotychczas wyjaśnione, lecz są one znaczne. Przy tłumieniu ognia był obecny gubernator kijowski A. Giers, policmajster i jego pomocnicy.

— KRADZIEŻE. Onegdaj wieczorem aresztowany został przy ul. Laboratornej na gorącym uczynku w cekhauzie pułku chersońskiego Iwan Nikitin.

— Okradziono mieszkanie M. Limajera (Lwowska 5). Złodzieje skorzystali z wyjazdu gospodarza na letnie mieszkanie; nie wyjaśniono dotychczas, co właściwie zostało skradzione.

— Przy ul. W. Podwalnej stójkowy aresztował podejrzanego osobnika z rowerem. Okazało się, że rower został skradziony z mieszkania S. Żylińskiego (Fundukiejowska Nr. 27). Przy ul. Żylańskiej ujęto z kradzionemi rzeczami Juliana Muzyka, które zrabował on w tymże domu z mieszkania Bobyriewej.

— Skradziono w tramwaju pątniczce Sapratowej pieniądze i bilet tramwajowy.

— W tramwaju idącym na dworzec kolejowy wyciągnięto A. Radkowskiemu złoty zegarek z kieszeni. Złodziej został ujęty.

— NAGŁA ŚMIERĆ. Onegdaj w mieszkaniu doktora Griszkowskiego zmarł nagle niemiecki poddany Otto Tausend-Fround, który przyszedł tam po poradę.

— ŚMIERĆ WSKUTEK POPARZENIA. 3-letni chłopiec Mojżesz Zagraniczny, który chorował niedawno na anginę, przełknął zbyt gorącą herbatę. Gardło spuchło mu natychmiast, uformował się wrzód i pomimo pomocy, której udzielił mu lekarz «Pogotowia» chłopca nie udało się uratować i zmarł w strasznych mękach.

— PORÓD NA ULICY. Wezwano wczoraj «Pogotowie» do Eufrozyny Z., która urodziła na ul. Aleksandrowskiej koło d. Nr. 44. Z. odwieziono do szpitala.

KRONIKA POLSKA.

— **Pielgrzymka litewska w Częstochowie.** W d. 6 b. m. o godzinie 9-ej zrana przybyła na Jasną Górę kompania wileńska, złożona z 2,000 pielgrzymów pod przewodnictwem posła wileńskiego do Izby państwowej, ks. Maciejewicza, i sześciu kapłanów z Litwy.

Na powitanie pielgrzymów wyruszyły wszystkie bractwa i cechy, wielu kapłanów, tłumy mieszkańców. W imieniu Częstochowy powitał ks. Maciejewicza obywatel tutejszy, p. Dąbrowski. Kilkadziesiąt chorągwi i sztandarów, tysiące świec niesiono na czele wspaniałego pochodu na Jasną Górę. Dziatwa w bieli utworzyła szpaler.

Nastrój panował świąteczny. Okna i balkony ulic, przez które kroczyła pielgrzymka litewska, przystrojono kobiercami i obrazami. Z okien rzucano kwiaty i całe bukiety pod stopy pielgrzymów. Nadto tysiące bukietów wręczono litwinom.

W połowie drogi na Jasną Górę powitał pielgrzymów paulin, o. Pius, piękną mową, na którą odpowiedział ks. Maciejewicz. Przez całą drogę grała i śpiewała naprzemian orkiestra robotników fabryki «Wulkan». Kompania weszła do kaplicy Matki Boskiej, gdzie ks. Maciejewicz odprawił mszę św.

Częstochowianie zabrali litwinów do swoich domów.

— **Amatorzy żeglugi napowietrznej.** W niedzielę ubiegłą w Grodzisku wielką sensacyę wśród letników i okolicznych włościan wywołał balon, który spadł w godzinach rannych na cmentarz miejscowy. Aeronautami, jak się okazało, byli niemcy; wszystkich pod konwojem strażników ziemskich odprowadzono do powiatu w Błoniu, skąd po sprawdzeniu dokumentów wypuszczono na wolność. Następnie aeronauci udali się pociągiem do Berlina; balon zaś po wypuszczeniu gazu ulokowano w wagonie towarowym.

Pod Łęczycą spadł balon, w którym znajazła się para nowożeńców, zażywających w ten sposób podróży poślubnej. Był to właściciel fabryki w Poznaniu, z nowozaślubioną żoną; choć byli zaopatrzeni obojo w legalne paszporty, aresztowano ich i dopiero po 8-u godzinach wypuszczono na wolność.

— **«Dar Grunwaldzki».** «Słowo Polskie», które dwa miesiące temu zamieściło odezwę, wzywającą do składek na «dar Grunwaldzki», zaznacza, że dotychczas 20,000 osób złożyły na ten cel przeszło 80,000 koron. Rezultat ten świadczy o zrozumieniu i głębokiem odczuciu potrzeby skupienia sił narodowych i jest dowodem ogromnego zaufania społeczeństwa do instytucyi oświatowej z jego łona wyszłej, do Towarzystwa Szkoły Ludowej, któremu kierunek obrony narodowej na kresach przez fundowanie szkół polskich powierzono.

— **Ludność Wilna.** Według danych przedstawionych zarządowi miejskiemu przez konsystorz, liczba polaków w Wilnie na 1 (14) stycznia 1909 r. wynosiła 77000 osób.

Co do danych o liczbie ludności prawosławnej i żydowskiej, przedstawionych przez konsystorz prawosławny i zarząd modlitewny, zarząd uznał je za niezgadzające się z danemi komitetu statystycznego i określił liczbę ludności prawosławnej, zamiast 6000, jak podał konsystorz, na 35,000 osób (zapewne ta ostatnia liczba obliczona razem z wojskiem), liczbę zaś żydów —zamiast 90,000 na 75,000.

— **Odmowa legalizacyi.** Członkowie dawnej Polskiej Partyi Postępowej z pp. Henrykiem Konicem, Leonem Papieskim, E. St. Rappaportem i innymi na czele, po ustąpieniu z t. zw. Zjednoczenia Postępowego przystąpili do zorganizowania się ponownie w Polską Partyę Postępową.

Starania te narazie nie odniosły skutku, bowiem warszawska komisya gubernialna do spraw stowarzyszeń i związków odmówiła legalizacyi Stronnictwa. O ile wiemy, starania o legalizacyę zostaną ponowione.

Humor Gallifet'a.

—o—

Gallifet miał dni, w których był bardzo dobrze usposobiony dla dziennikarzy i odpowiadał chętnie na ich pytanie. Znaną jest jego odpowiedź na zapytanie jednego z dzienników, jakie życzenia ma do Nowego Roku: „Wiele żołnierzy, wiele marynarzy, wiele robotników i sztuki posługiwania się nimi".

Bardzo obszerne życzenia wysłał do jednego z pism genewskich (na rok 1907) „Krajowi, który niezadługo zamieszkam na innym świecie, życzę rzeczypospolitej z prezydentem Rooseveltem; generalissimusa jak Oyama; admirallissimusa jak Togo; tak zręcznego i rozsądnego ministra skarbu jak Poincaré, a dla stolicy kraju prefekta policyi jak Lepine (obecny energiczny szef policyi paryskiej). Życzę prócz tego wolnego wykonywania wszystkich wyznań religijnych, których słudzy powinni być trzymani zdala od polityki. Pragnę, aby w tej rzeczy pospolitej wszyscy mężczyzni, którzy od lat dwudziestu do sześćdziesięciu nie zrobili nic pożytecznego dla sławy i korzyści kraju, uznani byli za niedołęgów i skazani na wykonywanie swych talentów społecznych za granicami kraju. Pragnę w takiej rzeczypospolitej być pożytecznym obywatelem".

Gdy się go pytano o konferencyę pokojową w Haadze, napisał: „Szanowałem zawsze kult religijny i wykonywałem kult wojskowy, dlatego też powiadam sobie: Bóg chciał księży i żołnierzy. To było, to jest, to będzie zawsze koniecznem. Trzeba umieć zużytkować zawody. Stają się coraz rzadszymi".

Z chęcią używał kalamburu, iż żołnierzom potrzeba mniej „Esprit Saint" (ducha świętego) a za to więcej „esprit saint" (zdrowego ducha). Pod bronią milczenie jest zdrowszem.

Przed kilku laty była raz mowa o przesunięciu granicy wieku dla generałów—ustanowionej obecnie na 65 lat—do starszego wieku. Jednocześnie omawiano sprawę zniesienia doboszów. Gallifet oświadczył się co do przesunięcia wieku generałów: „Masie młodych żołnierzy daje się starych generałów! Po latach 65 naprawdę czas już spocząć!" Ustawa zrobiła wyjątek dla tych generałów, którzy walczyli istotnie z wrogiem. „Ten wyjątek był więcej nagrodą, niż korzyścią. On stworzył relikwie! Bardzo pięknie! Trzeba ich szanować—bardzo pięknie! Ale nie należy ich pozostawiać w „komunikacyi". Byłoby lepiej zatrzymać doboszów i słuchać ich. Z pewnością nie robiliby więcej hałasu, niż ci generałowie, którzy chcą być nieśmiertelnymi. Ale dobosze — niech mówią, co chcą — przynieśliby więcej korzyści".

Przed dwoma laty zastanawiano się nad pytaniem, czy po zaprowadzeniu służby dwuletniej w wojsku można posłać dwa powołania do domu. Gallifet dał następującą odpowiedź: „Recepta: trzeba posłać deputowanych do domu, a powołania zatrzymać w koszarach: wszystko pójdzie dobrze".

Niekiedy jednak Gallifet wściekał się na dziennikarzy. Wtedy portyer jego podawał dziennikarzowi arkusz papieru, na którym było napisane: „Do każdego ciekawego reportera! Panie! żyjemy wśród szelm najrozmaitszego rodzaju. Prasa jest ich Barnumem (przedsiębiorca cyrków amerykańskich). Głupia publiczność ponosi koszta. Punkt i koniec. „Bez poręki rządu" (formułka dla ochrony patentów). Generał Gallifet. Złożone u portyera".

Legenda o „srebrnym brzuchu" Gallifeta zaczyna się wyjaśniać powoli. Takiego brzucha nie posiadał. Po ciężkiej ranie, którą otrzymał pod Peubla w Meksyku, nastąpiła przepuklina, a celem umożliwienia Gallifetowi jazdy konnej, trzeba było sprawić nadzwyczaj silny aparat. Zwykły nie byłby wystarczył. To było wszystko. Ponieważ jednak cały świat wierzył w srebrny brzuch, a przynajmniej w srebrną płytę, przeto Gallifet zastosował się do tego żartu. Gdy go ktoś chciał nakłonić do wygadania się z czemś, zwykł był odpowiadać: „Brzuch jest srebrem, a milczenie złotem".

Z opowieściami, tyczącemi się jego krwawego postępowania z komuną, załatwił się krótko. Gdy jeden z jego adjutantów z owych czasów nalegał na niego, aby sprostował wszystkie kłamstwa, odpowiedział spokojnie:

— Lepiej będzie, gdy mnie będą uważali za wielkiego zabijacza ludzi, niż za małego mordercę.

Gdy został ministrem, spodziewano się wielkiego oświadczenia socyalistów w izbie posłów. Tak się stało. Zaledwie Gallifet wszedł do sali, z ław socyalistycznych odezwały się okrzyki: „Morderca!" Gallifet udał się na swoje miejsce i zawołał: „Na miejscu!" Okrzyk ten podczas jego urzędowania powtarzał się niejednokrotnie. Gdy socyaliści raz napadli na niego, wyciągnął notes i zaczął pisać szybko. Na zapytanie, co pisze, odpowiedział: „Notuję sobie nazwiska krzykaczy, chcę ich bowiem zaprosić na śniadanie!"

Opowiadają także, iż gdy raz był zajęty rozmową na kurytarzu, usłyszał nagle okrzyki: „Morderca! Bestya! Kanalia!" Do posła, z którym właśnie rozmawiał, rzekł: „Przepraszam pana, muszę się udać do sali, zdaje mi się bowiem, że mnie wołają!"

W ciągu roku socyaliści przyzwyczaili się do niego: popierali przecież gorliwie ministerstwo. Wtedy prawica napadała na niego. Prośbę o dymisyę, którą wystosował do ówczesnego prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau, zakończył temi słowy: — Ponieważ nie mogę strawić tych wężów i żab, które mi pan w tej chwili każe połykać, przeto podaję się do dymisyi". Prośba ta ogłoszona została naturalnie w innej formie: podał się do dymisyi, ponieważ zdrowie jego nie pozwala na natężającą pracę danej chwili.

Gdy we wrześniu 1905 r. zmarł najstarszy syn Gallifeta, nie otrzymał ojciec od prezydenta Loubeta żadnego pisma kondolencyjnego, ale cesarz Wilhelm telegrafował do niego. Napisał więc Gallifet list, ogłoszony później w „Eclair": — „Do dyżurnego oficera przy prezydencie republiki w La Bégude de Mazenc. Najszczersze podziękowanie za pańskie słowa współczucia, kochany towarzyszu broni. W Koblencyi cesarz niemiecki przed dwoma dniami prosił naszego wojskowego attaché, aby wyraził francuskiemu generałowi Gallifetowi swój szacunek, który ma dla niego i współczucie z powodu bolesnej straty. Powtórzył to dwa razy. Serdeczne pozdrowienie. Gallifet, były minister wojny, pod mottem: *age, quod agis*".

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych*).

Przedsiębiorstwo cukrowe.

Petersburg. — Przemysłowiec Wolski został zaproszony przez kijowskich cukrowników z wyjątkiem Brodzkiego do zorganizowania towarzystwa eksportowego dla celów handlu eksportowego cukrem z Finlandyą i Persyą.

Zjazd antykatolicki.

Petersburg.—Dnia 2 września roku bieżącego odbyć się ma w Wilnie zjazd bractw walki z katolicyzmem.

Harting w Petersburgu.

Petersburg. — Z wszelką pewnością stwierdzonem zostało, że Harting od pięciu dni bawi w Petersburgu. Zamieszkał on w eleganckim hotelu, a następnie w prywatnem mieszkaniu, które teraz pozostaje pod baczną opieką agentów ochrany. Harting zmienił swą powierzchowność.

Harting prezentował się Trusiewiczowi i Kurłowowi. Ten ostatni rozmawiał z Hartingiem w ciągu całej półtory godziny.

Harting jest uwolniony ze służby w randze rzeczywistego radcy stanu. Pobierać będzie emeryturę w kwocie 5,000 rb. rocznie. Harting starał się o wyznaczenie mu tej emerytury już natychmiast po zdemaskowaniu Azewa.

Petersburg. — W kołach blizkich do departamentu policyi nie zaprzeczają wcale, że Harting i Landesen, to jedna i ta sama osoba. Zaprzeczają jedynie faktowi prowokacyi w roku 1890.

Petersburg.—Harting wyjeżdża do Ameryki. Rodzina jego bawi obecnie w Ostendzie.

W Persyi.

Petersburg. — Z Teheranu donoszą, że część wojska b. szacha odmówiła poddania się nacyonalistom i, zabrawszy armaty, wyruszyła w góry.

Petersburg. — Rosya uznała nowego szacha perskiego.

Petersburg. — Rosyjski oddział pozostający w Kazwinie zostanie odwołany. Oddział Snarskiego zostanie odwołany wtedy, kiedy Turcya zabierze swe wojsko z Urmii.

Petersburg. —Lachow telegrafował, że po otwarciu medżylisu powróci do Rosyi.

Dubrowin.

Petersburg. — Dubrowin wyjechał niewiadomo dokąd. Odjazd był uscenizowany z niezwykłą tajemniczością. Według pogłosek zamieszkał on w pobliżu granicy, aby w razie potrzeby łatwo było umknąć zagranicę. W każdym razie na stanowisko prezesa związku nar. ros. Dubrowin więcej nie wróci.

Petersburg. — Dubrowin przed odjazdem z Petersburga telegrafował do Dumbadzego, że zamieszka w Jałcie, i prosił Dumbadzego, aby się z nim tam zobaczył.

Sprawa joannitów.

Petersburg. — Została poruszoną kwestya, czy joannici nie hypnotyzowali dzieci. Ma być przeprowadzone badanie lekarskie dzieci.

Ulica Wittego.

Odesa. —Podczas powtórnego rozstrzygania kwestyi przemianowania ulicy Wittego związkowcy urządzili w radzie miejskiej całą awanturę. Publiczność została usunięta z sali, wzywano policyę.

W rezultacie kwestyę rozstrzygnięto twierdząco.

Różne.

Petersburg. — Komisya, która rozpatrywała kwestyę zabrania przez krążownik rosyjski statku japońskiego, uznała niesłuszność postępowania krążownika. Marynarze japońscy, którzy we Władywostoku skazani już byli za zbuntowanie się na śmierć, zostali ułaskawieni i na koszt Rosyi będą odesłani do Japonii. Ma być rozpatrzoną kwestya zwrotu kosztów Japonii.

Petersburg. — „Ziemszczyna" zamieszcza tekst rezolucyi, przyjętej przez zgromadzenie w Paryżu przeciw przyjazdowi Cesarza rosyjskiego do Francyi.

Petersburg.—Ma być utworzony urząd naczelnego kontrolera więzień.

Petersburg. — Projektowane jest podwyższenie od roku 1910 taryfy kolejowej.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Krasne Sioło. — Wczoraj rano odbył się na polu ćwiczeń wojskowych przegląd wojska oddziału warszawskiego, stojącego w obozie krasnosielskim. Na przeglądzie byli obecni Wielcy Książęta, Wielka Księżna Marya Jerzówna i Księżniczka Wiktorya Battenberska. O godz. 10-ej rano na przegląd przybył Najjaśniejszy Pan wraz z Najjaśniejszą Panią Aleksandrą Teodorówną. Najjaśniejszy Pan przejechał przed frontem wojska, poczem odbyły się ćwiczenia. Najjaśniejszy Pan dziękował wojskom za ich uczciwą i wierną służbę. Przegląd zakończył marsz ceremonialny. O godz. 12-ej minut 30 po południu Ich Cesarskie Moście udały się do Krasnego Sioła, gdzie w wielkim namiocie cesarskim odbyło się śniadanie, na które zostali zaproszeni dowódcy wojsk oraz oficerowie, którzy przyjmowali udział w przeglądzie. Podczas śniadania Najjaśniejszy Pan pił za chwałę i rozkwit wojsk. Po śniadaniu Ich Cesarskie Moście udali się do Peterhofu.

Warszawa. — W związku z zamachem na gen. Sytina w Kielcach w d. 12 czerwca aresztowano wczoraj koło 80 ludzi. Wykryto dobrze zaopatrzoną tajną drukarnię.

Petersburg. — O godz. 2-ej w nocy na Tentelewskiej fabryce chemicznej wybuchł pożar, który dopiero wczoraj o godz. 1-ej zdołano ugasić. Pożar wszczął się w składzie materyałów surowych. Podczas pożaru zapalił się i wybuchł zbiornik z 300 pudów benzolu. Zburzony dom trzypiętrowy. Dach siłą wybuchu został odrzucony na 150 sążni. 31 strażaków odniosło ciężkie obrażenia. Pełniący obowiązki naczelnika straży ogniowej został ciężko okaleczony. Jeden strażak zginął w ogniu. Ucierpiało również kilku reporterów, którzy zbiegli się na pożar. Zadeklarowane straty wynoszą 250,000 rb.

Petersburg. — W ciągu doby zachorowało na cholerę 52 osoby, zmarło 31, pozostaje chorych 799.

Theodozya.—Rokowania pomiędzy eksporterami a kompanią robotników portowych nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Wyładowywanie wagonów przerwane.

Smoleńsk. —Zachowujący swe *incognito* filantropi ofiarowali ziemstwu rosławskiemu 50,000 rb. na cele oświatowe.

Odesa. — Spalił się sklep, skład i kantor towarzystwa czarnomorskiej uprawy wina. Straty dochodzą do 500,000 rb.

Madryt. — W nocy dnia 8-go lipca wysyłano do Malagi pociąg z wojskiem. Krewni wysyłanych żołnierzy nie chcieli puścić pociągu. W czasie wynikłej walki 10 ludzi raniono, aresztowano 18.

Barcelona. — Żołnierze batalionu, który w dniu 8 lipca był wysyłany do Malagi, grozili bagnetami pułkownikowi i oficerom. Wskutek interwencyi podoficerów porządek był przywrócony. Żołnierzom odebrano wszystkie naboje.

Paryż. — Większa część prasy widzi w upadku gabinetu rezultat zatargu na gruncie osobistym. Sądzą, iż nowy gabinet będzie zmuszony prowadzić dalej wewnętrzną i zewnętrzną politykę ministerstwa Clemenceau. Wiele pism chwali działalność Pichon'a.

Tabris.— Z powodu wstąpienia na tron nowego szacha Tabris przybrał świąteczny wygląd. Dano 101 wystrzałów. Ulice ozdobiono flagami narodowemi. Tysiące publiczności cisnęły się w ciągu całego dnia w podwórze endżumenu, gdzie grała muzyka. Wieczorem miasto było iluminowane. Puszczono fajerwerk.

Konstantynopol. Prasa serdecznie wita studentów bułgarskich, którzy przybyli tutaj w liczbie 800 na obchód uroczystości rocznicy konstytucyi tureckiej.

Jednocześnie persowie święcą tutaj wstąpienie na tron nowego sułtana.

Poseł perski w rozmowie ze współpracownikiem „Jenni-Gazety" wyraził swą zupełną wiarę w Rosyę i przekonanie, że ona wycofa swe wojska z tych miejscowości, gdzie porządek został zaprowadzony.

Szeich-ul-Islam ogłosił odezwę do duchowieństwa mahometańskiego, wzywającą do tolerancyi i jedności narodów. Odezwa ta będzie głównym tematem do nauk w meczetach podczas ramazanu.

Konstantynopol. — Przybył tutaj nowy poseł francuski, Bompard.

Paryż.—Agencya Havasa donosi, iż dziś odbędzie się audyencya Leona Bourgeat u prezydenta i wyraża przekonanie, iż wskutek złego stanu swego zdrowia Bourgeat nie zgodzi się na utworzenie gabinetu, a wtedy prezydent Fallieres zwróci się do Briand'a, który proponuje, aby teki pozostały przy większości składu dawnego gabinetu.

Giełda.

Petersburg, d. 9 lipca.

4% Państwowa renta	$84^3/_8$
$4^1/_2$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	82
5% pożyczk. prem. 1864 r.	409
5% „ „ 1866 r.	$301^3/_4$
5% obl. prem. Szlach. Banku	267
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	368
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	357
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	112
„ Bransk. Relsk. Fab.	100
„ Putiłowsk.	88
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	287
„ Naft. T-wa Br. Nobel	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	124
„ Petersb. Prywat. i Komm.	50
„ 1-go T-wa Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „	—
„ „Hartman"	—
5% pożyczka 1905 r.	$99^3/_4$—$100^1/_2$
5% „ 1906 r.	$99^1/_8$
5% świadectwa włościańskie	$94^5/_8$
5% pożyczka 1908 r.	$99^1/_2$
$4^1/_2$% „ 1909 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne i bez zmian; z papierami dywidendowymi początkowo stało, ku końcowi giełdy pogorszyło się; z premiówkami początkowo usposobienie mocne i ożywione, ku końcowi spokojniejsze.

Piotr Loti. 14)

Rozczarowane.

(Z życia haremów tureckich).

A sprawiła to mała czerkieska spoczywająca w ziemi, która zachowała władzę rzucania czaru na tę krainę i która święciła obecnie godzinę tryumfu!

W miarę zbliżania się do wrót Adryanopolitańskich, które są przejściem do świata nieskończonych cmentarzy, ulice między starymi zakratowanymi domkami i wśród walących się murów były jeszcze bardziej ciche i spokojne.

Z powodu wichru, który pędził od strony Morza Czarnego, małe walące się kawiarenki były prawie zupełnie puste... Lecz można było zauważyć, że mieszkańcy dzielnicy, których postacie zziębnięte rzadko ukazywały się tu i owdzie, nosili jeszcze długą odzież i starożytne turbany.

Smutek śmierci powszechny, smutek niezwyciężony i w łzy brzemienny podnosił się tego dnia z ziemi, spadał z chmurnego nieba, wypełzał ze wszech stron.

Stanąwszy nakoniec pod nawpół zniszczonemi arkami wrót miejskich, Andrzej przez delikatność opuścił swój powóz i samotny udał się w pole, a właściwie do olbrzymiego królestwa opuszczonych mogił i stuletnich cyprysów.

Wzdłuż tego olbrzymiego muru, którego baszty napoły zniszczone ciągnęły się w dal nieskończoną, na prawo i na lewo nie było nic oprócz mogił, oprócz cmentarzyska bez końca, okutanego samotnością i milczeniem.

Zapewniwszy się, że woźnica odjechał i śledzić go nie będzie, Andrzej skierował się na prawo i począł iść ku Ejubie pod gałęźmi olbrzymich cyprysów, które pnie miały białe na podobieństwo uschłych kości, a liść prawie czarny.

Grobowce w Turcyi mają kształt słupów uwieńczonych turbanami lub kwieciem, i z oddali robią wrażenie postaci ludzkich z głową i ramionami. W pierwszych chwilach trzymają się one prosto, następnie jednak lata, trzęsienia ziemi i deszcze podważają ich korzenie; a wówczas skłaniają się one na bok, opierają jedne na drugie, jak umierający, wreszcie padają na ziemię i spoczywają tak wśród trawy. I właśnie ten stary cmentarz, po którym stąpał Andrzej, miał w sobie ponury nieład pola walki na drugi dzień po porażce.

Prawie nikogo nie było widać dzisiaj wzdłuż tych murów, w tej olbrzymiej krainie zmarłych.

Było zbyt zimno.

Nie było tu nikogo oprócz pasterza kóz, gromady włóczących się psów i dwóch lub trzech starych żebraczek, czekających na jakikolwiekbądź pogrzeb w nadziei otrzymania jałmużny.

Tylko tysiące mogił miały wygląd tłumu małych istot szarych, zgarbionych i mdlejących. A stado skaczących po trawie kruków mieszało swoje krakanie z wyciem zimowego wichru.

Andrzej skierował się ku środkowi, co czynił zawsze dawniej, aby znaleźć mieszkanie tej, którą ongi nazywał „Medże", wśród tysiąca innych, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni tego pustkowia.

To było tam, wśród tej małej gromadki, którą rozpoznał po zgrupowaniu i kształtach cyprysów.

Tak, to było, tam nie bacząc na stuletni wygląd ruiny, ktora to miejsce otacza... To leży tam, gdzie wywrócone pomniki spoczywają na ziemi...

Jak szybko kroczyło zniszczenie od chwili, gdy był tutaj po raz ostatni, a wszak działo się to zaledwie przed laty pięciu!...

Nawet tych nędznych kamieni nie chciał czas oszczędzić dla tej biednej zmarłej, która tak głęboko w niebyt zapadła, że nikt w tym kraju pamięci o niej nie zachował.

Tylko w jego sercu i nigdzie więcej rysowała się ta postać młoda, a gdy on umrze nic nie zostanie z tego, co było jej pięknością i żadnego śladu jej duszy szczerej i zalęknionej świat nie zachowa.

I nikt nie przyjdzie, aby na leżącym w trawie kamieniu odczytać jej imię prawdziwe, które w nikim żadnego już wrażenia wywołać nie zdoła.

Często niegdyś uważał za profanacyę rzucanie na żer tysiącom obojętnych istot jej zmyślonego imienia w książkach, które lepiej, aby się były nie ukazywały nigdy.

Dzisiaj przeciwnie rad był temu. Rad był tej litości, która się w nim dla niej zrodziła i która w ciągu roku może wybłyskiwać będzie tu i tam w duszach nieznanych.

Żałował nawet, że nie nazwał jej imieniem prawdziwem, bo wówczas te współczucia możeby bezpośredniej otoczyły to małe widmo, tak bardzo dla niego drogie. A kto wie, możeby niejedna z jej sióstr tureckich, przechodząc obok zwalonego kamienia i przeczytawszy na nim jej imię, zatrzymała się i pomyślała o niej.

Niebo tak szczelnie okryte było zwałami chmur, że na cmentarzysku olbrzymiem światło tego wieczora gasło bardzo szybko.

Wśród zwalisk tych murów bez końca, które zdawały się być miastem umarłem, cisza stawała się przygniatającą i pełną lęku, a ta przestrzeń szara, rzadko porosła cyprysami i wypełniona szeregiem kolumn grobowych, zdawała się być zaludnioną przez małe istoty zgrzybiałe, stojące jeszcze, pochyłe lub chorobą na ziemi złożone.

W ciągu długich lat mała czerkieska, wierząca niegdyś w powrót swego przyjaciela, leżała tu sama w milczeniu, leżała sama w ciągu długich nocy grudniowych pod przykryciem śniegu.

Dzisiaj nic już z niej nie zostało.

Z przerażeniem myślał, czem ona była teraz tuż przy nim, pod tą warstwą ziemi...

Naturalnie — trochę zmurszałych kości wśród korzeni głębokich i ten rodzaj kuli najtrwalszej ze wszystkiego, który był ongi głową, siedliskiem jej duszy i jej myśli najdroższych.

Ten grób zniszczony zwiększał jego przywiązanie beznadziejne, a wyrzuty sumienia rosły w nim ponad siły.

Nie odważyłby się zostawić ją tu teraz.

Znając zwyczaje krajowe, wiedział na jak poważne niebezpieczeństwo naraża się chrześcijanin, któryby się ośmielił tknąć grób muzułmański na jednem z otoczonych czcią powszechną cmentarzy i wiedział również do jakich zbrodniczych podstępów będzie musiał się uciec dla osiągnięcia celu tak świętego!

A jednak dokonać tego musi.

Zostanie w Turcyi tyle czasu, ile go będzie potrzeba, aby zmienić ten kamień rozbity, aby wszystko było wrócone do porządku i przybrało cechy trwałości.

Wróciwszy wieczorem do Pera, zastał Lhéry list jednego ze swoich przyjaciół z ambasady Jana Renaud'a, młodego człowieka, który zachwycał się tu wszystkiem i z którym łączyła go przyjaźń wskutek wspólnego zachwytu dla Wschodu.

Znalazł również na swoim stole korespondencyę z Francyi i kopertę ze stemplem „Stambul", którą natychmiast otworzył.

List głosił:

„Panie!

„Czy przypomina pan sobie pewną kobietę turecką, która pewnego razu pisała do pana pod wpływem wrażeń, wywołanych książką o *Medże* i która tak pragnęła kilku słów odpowiedzi, skreślonych pańską ręką?...

„A więc ta turczynka, stawszy się ambitną, pragnie jeszcze więcej.

„Ona chce pana zobaczyć, ona chce poznać ukochanego autora tej książki, odczytywanej sto razy z wciąż wzrastającem wzruszeniem.

„Czy nie zechce pan spotkać się ze mną we czwartek o pół do trzeciej na Bosforze ze strony azyatyckiej między Snibukli i Passa-Bagdże.

„A może pan na mnie zaczekać w małej kawiarni, która jest prawie nad morzem w samej głębi zatoki.

„Przyjadę w *taliku* [1]) okryta ciemnym *czarczafem*. Gdy wyjdę z powozu, proszę iść za mną, ale proszę się nie zbliżać, dopóki sama nie przemówię.

„Pan zna mój kraj i pan wie, czem ryzykuję.

„Z mojej strony wiem z kim mam do czynienia i zupełnie polegam na pańskiej *dyskrecyi*.

„A może pan już zapomniał o *Medże* i może jej siostry nie interesują już pana zgoła?

„Jeżeli jednak zechce pan zajrzeć do duszy *Medże* współczesnej, proszę o odpowiedź...

„A więc do czwartku.

M-me Zahide

Poste restante. Galata".

Ze śmiechem podsunął list przyjacielowi i wziął do ręki list następny.

— Zabierz mnie z sobą we czwartek!... prosił Jan Renaud, skończywszy czytać. — Będę roztropny — dorzucił tonem dziecka — i dyskretnym. Nawet nie spojrzę...

— I pan, mój przyjacielu, sądzisz, że ja pójdę?

— Jakto!... Nie skorzystać z takiej okoliczności?,.. Pójdziesz pan na pewno!

— Nigdy w życiu. To jakaś pułapka. Ona jest taką turczynką, jak pan, albo ja... owa dama.

Jeżeli jednak się spierał, to czynił to wyłącznie dlatego, aby dać się przekonać przez swego młodego przyjaciela, otwierając bowiem w dalszym ciągu pocztę, był zajęty „tą damą" więcej, aniżeli chciał to okazać.

Nie bacząc na całe nieprawdopodobieństwo tej schadzki, doznawał tego samego niewytłómaczonego pociągu, który przed trzema laty zmusił go do natychmiastowej odpowiedzi na owoczesny list nieznajomej.

A przytem, jak dziwnie brzmiało to wezwanie, skierowane ku niemu w imię *Medże*, właśnie dzisiaj wieczorem, gdy zaledwie wrócił z cmentarza i miał jeszcze duszę przepełnioną niepokojem, rozbudzonym wspomnieniem o niej!

VI.

We czwartek 14 kwietnia jeszcze przed godziną naznaczoną Andrzej Lhéry i Jan Renaud zajęli miejsca w małej kawiarni, którą znaleźli bez trudu na azyatyckim brzegu morza, w godzinę drogi od Konstantynopola.

Kawiarenka leżała między dwoma wioskami, wskazanemi w liście tajemniczej Zahidy.

Był to jeden z dzikich i samotnych zakątków Bosforu, usiany zresztą dokoła domami i pałacami.

Dama umiała wybierać.

W oddali leżała pusta łąka z kilku prastaremi o potężnych koronach platanami, a tuż w pobliżu, spuszczając się ze wzgórza w stronę małego cichego wybrzeża, wysuwał się kąt jednego z tych lasów Małej Azyi, które mają jeszcze swoich rozbójników i swoje niedźwiedzie.

Nie można było znaleźć lepszego miejsca dla tajemniczego spotkania.

Byli zupełnie sami przed małą prawie zrujnowaną kawiarenką, utrzymywaną przez skromnego poczciwca z jasną brodą.

Otaczające ich platany zaledwie puszczały liście, ale łąkę pokryły już kwiaty, a niebo było tak piękne, że zdziwienie budził chłodny wicher, który dmie prawie zawsze od strony Czarnego Morza, psując wszystkie wiosny na tem wybrzeżu.

Na stronie azyatyckiej było nieco zaciszniej, ale tam na wybrzeżu europejskiem, które w oddali tonęło w słońcu wraz z masą budowli, spuszczających się aż do morza, wicher dął z siłą istotnie szaloną.

Tu w tym zakątku czekali obaj naznaczonej godziny, paląc nędzne nargile, ofiarowane przez starego turka, ze zdziwieniem i podejrzliwie patrzącego na dwóch pięknych panów w kapeluszach, którzy się zjawili w jego zakładziej, służącym dla sklepikarzy i wieśniaków, a przytem w tak nieodpowiedniej porze roku i w czasie takiego wichru.

— To bardzo uprzejmie z pańskiej strony—odezwał się Jan Renaud—że pozwoliłeś mi towarzyć sobie.

— Nie obarczaj się wdzięcznością mój mały. Zrozum, że wziąłem ciebie, aby mieć na kim wywrzeć moją złość, jeżeli ona nie przyjdzie, jeżeli to źle się skończy, jeżeli...

— O! w takim razie muszę się postarać, aby to się dobrze skończyło.

Powiedział te wyrazy udając przerażenie, a na twarzy miał uśmiech młodzieńczy zdradzający w nim pogodną duszę dziecka.

— Ale spójrz no pan za siebie, o zakład idę, że to ona się zbliża.

Andrzej się odwrócił.

Istotnie talika, przeciskając się między drzewami zbliżała się, chybocąc po złej ścieżce.

Między zasłonami, które wiatr rozsuwał można było dojrzeć dwie lub trzy postacie kobiece, całe w czerni, z zakrytemi twarzami.

— Ich tam jest przynajmniej tuzin we środku, zauważył Andrzej. I czy ty myślisz przyjacielu, że w ten sposób przychodzi się na schadzkę?... Wszak to cały korpus się zjawił?

Tymczasem talika przejeżdżała tuż przed nimi...

A gdy była już zupełnie blizko, mała rączka w białej rękawiczce wysunęła się ze zwojów czarnego woalu i dała znak.

A więc to było właściwie to, na co czekali.

I zjawiły się we trzy!...

Trzy... co za dziwna historya!

— Zastawiam pana, rzekł Andrzej. Według obietnicy bądź pan dyskretny i nie patrz... A przytem nie zapomnij zapłacić naszej należności temu staremu poczciwcowi. To już rzecz jest pańska.

I począł iść za taliką, która jadąc po ścieżce wciąż pustej, zatrzymała się nakoniec w cieniu jednej z grup platanowych.

Trzy widma czarne, czarne od stóp do głowy wyskoczyły na ziemię.

Były to widma lekkie, zręczne, a każde z nich miało tren jedwabny.

(D. c. n.).

[1]) Powóz turecki.

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

STAN RACHUNKÓW

Kijowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia mienia właścicieli Ukrainy, Podola i Wołynia na dzień 1-y lipca 1909 roku

STAN CZYNNY.	Debet		Credit		Saldo	
Rachunek papierów o/o, należ. do zapas. i pożyczk. kap. T-wa w Kij. Kant. Ban. Państwa	116.805	50	—	—	116.805	50
„ zawart. ubezp. (nieruchomości	18.811.006	—	7.497.217	—	11.313.789	—
„ zawart. ubezp. (ruchomości	2.565.181	—	1.849.067	—	716.114	—
„ reasekuracyi (nieruchomości	9.664.105	—	2.463.974	—	7.200.131	—
„ reasekuracyi (ruchomości	1.715.970	—	1.415.890	—	300.080	—
„ bieżący w Kij. T-wie Wzaj. Kred.	196.265	88	70.309	35	125.956	53
„ bieżący w Kij. Kant. Banku Państwa	123	64	18	74	104	90
„ kasy	177.801	50	177.748	94	52	56
„ awansów	6.122	02	3.494	35	2.627	67
„ dłużników	260.140	46	148.386	43	111.754	03
„ wydatków T-wa	18.703	91	1	—	18.702	91
„ sum do obrachunku	5.424	66	3.934	—	1.490	66
„ wydatków organizacyjnych	100	—	—	—	100	—
„ kupna inwentarza	2.320	66	—	—	2.320	66
„ wydatk. przy zawier. ubezp.	18.746	29	—	—	18.746	29
„ prowizyi nal. od Ros. T-w Reas.	8.807	37	3.755	30	5.052	07
„ strat pogorzelowych	16.102	83	6.301	28	9.801	55
„ wydatk. przy likw. strat pogorzel.	767	95	269	83	498	12
„ strat. pog. na ndz. Ros. T-wa Reas.	10.574	39	5.392	14	5.182	25
„ znaków asekurac.	296	32	5	20	291	12
„ 50/0 przypad. od zysk. Ros. T-wa Reas.	2.804	97	2.804	97	—	—
„ o/o przypad. na 1 stycznia 1909 r.	790	87	790	87	—	—
„ kaucyi w Kij. T-wie Wz. Kred.	50	—	—	—	50	—
„ bieżący w Kij. Kup. T-wie Wzaj. Kred.	4	20	—	—	4	20
RUBLI	33.590.015	42	13.649.360	40	19.949.655	02
STAN BIERNY.						
Rachunek zapasowego pożyczkowego kapitału T-wa	—	—	82.000	—	82.000	—
„ zapasowego kapitału	—	—	148.947	54	148.947	54
„ wydanych polis	9.497.334	—	29.027.448	—	19.530.114	—
„ premii 1909 r. (nieruchomości	25.383	02	117.517	95	92.134	93
„ premii 1909 r. (ruchomości	4.324	57	18.161	48	13.835	91
„ premii 1910 r. (nieruchomości	16.454	68	40.806	33	24.351	65
„ premii 1910 r. (ruchomości	1.358	48	2.920	92	1.562	44
„ premii 1911 r. (nieruchomości	31	41	63	82	32	41
„ premii odd. Ros. T-wu Reas.	29.557	43	51.812	63	22.255	20
„ porto	—	—	1.918	—	1.918	—
„ opłaty skarbowej	4.157	11	5.181	92	1.024	81
„ „ stemplowej	1.310	25	1.633	20	322	95
„ sum przechodnich	10.843	04	18.261	32	7.418	28
„ 1/4 o/o opłaty	1	75	2.398	72	2.396	97
„ 1/2 o/o „	—	—	241	87	241	87
„ opłaty za dozór za dział. uboz. T-wa	89	76	89	76	—	—
„ kuponów przyp. zap. pożycz. kapit.	1.852	50	1.852	50	—	—
„ strat pogorz. do uregul.	17.498	93	19.743	40	2.244	47
„ prowizyi	—	—	7.758	30	7.758	30
„ wynagr. kurator. ubezp.	1.477	49	2.788	71	1.311	22
„ sum podlegaj. wypłacie	1.538	78	1.538	78	—	—
„ gwar. reprez. kurat. ubezp.	106	50	1.106	50	1.000	—
„ specyalny w Kij. Kant. Banku Państwa	59	50	59	50	—	—
„ zysków za 1909 r.	50.438	04	52.326	98	1.888	94
„ fundnszu na zapom. dla pracow.	—	—	6.895	13	6.895	13
RUBLI	9.663.817	24	29.613.472	26	19.949.655	02

1—12791—1

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna 9) róg Puszkińskiej.